

www.cisi.pl

KOTWICA

1(47)
styczeń/luty
2010
ISSN 1642-6533

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym



S. Elvira Myriam Psorulla

Życie konsekrowane

Święty Józef





Oto jestem.



KOTWICA

Nr 1 (47)
styczeń/luty 2010

Wydawca:

CISI PRACOWNICY KRZYŻA

ul. Ks. Prał. Luigi Novarese 2, 67-200 Głogów
tel. (076) 833 32 97 tel./fax. (076) 836 57 57
e-mail: cpk@lg.onet.pl; www.cisi.pl
www.kotwica.cisi.pl
www.sodcvs.org

Prenumerata:

Dowolna ofiara, którą można złożyć na konto:
BZWBK SA I/O Głogów
Nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:

Ks. Janusz Malski SOdC

Redaktor wydawniczy:

Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:

Mieczysław Guzewicz
S. Ewa Figura SOdC

Korekta:

Joanna Szałapska-Jaskuła

Współpraca przy obecnym numerze:

Don Luciano Ruga SOdC
Ks. Ryszard Dobrołowicz
S. Anna Maria Cipriano SOdC
Annalisa Caputo
S. Eulalia Jelonek SOdC
Dk. Łukasz Marczak
S. Regina Kolinko
Ewelina Guzewicz
Jan Polański
Andrzej Michalczak (śp.)
Adam Stelmach
Andrzej Maciejewski



Dwumiesięcznik
dofinansowany
ze środków PFRON
w ramach programu
Partner III

Współpraca z czasopismem **L'Ancora - Rzym**
Nakład: 5000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji
artykułów i listów, dokonywania skrótów
i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych
redakcja nie zwraca.

S P I S T R E Ś C I

3 Ks. Janusz Malski SOdC **DRODZY CZYTELNICY!**

PRZESŁANIE

4 Don Luciano Ruga SOdC **CIAŁO I SŁOWA**

5 Anna Maria Cipriano, ks. Janusz Malski SOdC **WIEJ, DUCHU, DOKĄD CHCESZ**

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

6 Prał. Luigi Novarese **OWOCNOŚĆ APOSTOLATU**

8 Don Luciano Ruga SOdC **DŁUGA I WIERNA DROGA**

WYWIAD

10 Ks. Ryszard Dobrołowicz **GDYBY NIE S. ELVIRA...**

FUNDAMENTY

14 Benedykt XVI **ORĘDZIE NA ŚWIATOWY DZIEŃ CHOREGO**

16 Mieczysław Guzewicz **PASTERZ PROWADZĄCY NAS W PRAWDZIE
KU MIŁOŚCI I NADZIEI**

19 Jan Polański **MÓDLMY SIĘ ZA KAPŁANÓW**

20 Wanda Półtawska **W OBRONIE ŻYCIA**

DOM

24 Ks. Janusz Malski SOdC **SIOSTRA ELVIRA I POLSKA**

25 Ks. Janusz Malski SOdC **TURNUSY**

26 S. Ewa Figura SOdC **NASZE „OTO JESTEM”**

27 **DZIECI GŁOGOWA 900 LAT PÓŹNIEJ**

27 **ODONIS**

MY CVS

28 **SPOTKANIA OPŁATKOWE CVS**

30 Teresa Skuza **SPOTKANIE NOWOROCZNE W DIECEZJI WARMIŃSKIEJ**

ŚWIADECTWO

31 Andrzej Michalczak **MOJE OGRÓJCOWE POWOŁANIE**

33 Dk. Łukasz Marczak **KAPŁAN – ŚWIADEK MIŁOŚCI**

PREZENTACJE

36 Izabela Rutkowska **NA PROGU SŁOWA I W OBRONIE SŁOWA**

POSTAĆ

38 Ewelina Guzewicz **GIUNIO TINARELLI**

DUCHOWOŚĆ

40 Izabela Rutkowska **NASZE ŻYCIE – KONSEKROWANE**

42 Annalisa Caputo **A TY? Z JAKIEJ JESTEŚ CISZY?**

44 S. Regina Kolinko **ŚWIĘTY JÓZEF WZOREM ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO**

48 S. Elvira Myriam Psorulla SOdC **OD MIRIAM**

Drodzy Czytelnicy!

Nie wierzyliśmy, choć od kilkunastu dni stan zdrowia s. Elwiry Miriam Psorulli coraz bardziej się pogarszał. Kiedy 30 grudnia dotarła do nas w godzinach wieczornych wiadomość o jej śmierci, byliśmy wszyscy głęboko zasmuceni.

Wieczorem wspólnota zgromadziła się, aby wyśpiewać Bogu Magnificat za jej piękne i owocne życie. Do ostatniej chwili swojego życia pragnęła być ze wszystkimi. Do końca pozostała w pełni świadoma, zawierając swoje życie Miłosierdziu Bożemu.

Zakończył się pewien etap w historii naszych wspólnot. S. Elwira tak bardzo pragnęła tu, na ziemi doczekać beatyfikacji Ojca Założyciela. Dołączyła do siewców nadziei, powiększając grono tych, którzy odeszli już do Domu Ojca.

Wielką radością było dla nas, że wśród dekretów, które 19 grudnia podpisał Benedykt XVI było ogłoszenie hero-

czności cnót jednego z pierwszych współbraci, Giunia Tinarelli. Módlmy się przez jego wstawiennictwo o potrzebne łaski. To właśnie od stwierdzenia cudu uzależniona jest jego przyszła beatyfikacja.

Rozpoczął się nowy rok formacji. Wraz

z Kotwicą wysłana będzie książka stanowiąca materiały formacyjne do pracy w grupach przewodnich. Zapraszam Was, abyście korzystali z tych materiałów na miesięcznych spotkaniach, a tam, gdzie nie ma takich grup, spróbujcie zaprosić osoby Wam bliskie do dzielenia się Słowem Bożym.

Dziękujemy za wszelkie przejawy życzliwości wyrażone w życzeniach świąteczno-noworocznych oraz w nadesłanych listach. Dziękujemy Wam za wszelkie wsparcie – modlitewne i materialne, abyśmy mogli kontynuować naszą misję.



ks Janusz Malski

CIAŁO I SŁOWA

Słowo stało się ciałem, jak wyznajemy w naszej wierze, a także wypowiadamy w modlitwie „Anioł Pański”. Ale co oznacza dla nas to zdanie? Co takiego pozostawia w nas ta pobożna modlitwa? Niestety, możemy obawiać się, iż Wcielenie Słowa przedwiecznego, nie wywiera wpływu na nasze życie poprzez stawianie wymagań. W rzeczywistości trzeba by było najpierw umieć wcielać w życie nasze własne słowa oraz zachowywać pokorną i szczerą postawę. Musimy tak postępować, aby wypowiadane słowa naprawdę wyrażały to, czym jesteśmy. Gdybyśmy nie mówili bezsensownie, nie na temat czy wyolbrzymiając, gdyby to, co wychodzi z naszych ust, było zgodne z myślami, byłibyśmy chyba bardziej otwarci na kontemplację Słowa, które przybiera nasze ciało z miłości i dla naszego zbawienia.

Czas Bożego Narodzenia może być odpowiednią okazją do przyjrzenia się, na ile nasze słowa są zgodne z życiem. Gdy wypowiadane słowo rodzi się w nas, czyli rzeczywiście wyraża coś naszego, wtedy ugruntowuje się w nas szczególnie uwaga ukierunkowana na to, co wewnętrzne. Możemy powiedzieć za ks. prał. Luigim Novarese, iż poszerza się wtedy przestrzeń naszego namiotu wewnętrznego. Jest to przestrzeń ciszy, słuchania otwartego na Boga i na zdolność kochania. Ta przestrzeń w naszym wnętrzu, poświęcona Bogu, może stać się miejscem wcielenia Słowa.

Pomyślmy o apostołacie, który angażuje osoby cierpiące tak, jak to proponuje CVS. Jest to działanie duszpasterskie dążące do uczynienia wszystkich osobami odpowiedzialnie aktywnymi. Pragnie głosić Ewangelię w najtrudniejszych sytuacjach, właśnie tam, gdzie życie wydaje się być zniszczone cierpieniem. Jak ważne jest, aby na tym polu nie były uży-

wane nic nieznaczące słowa. Istotna jest szczerłość w wypowiadaniu tylko tych słów, którymi żyjemy naprawdę i które pochodzą ze źródła jedynego Słowa zbawienia. Nie możemy się wyrzekać pożywania się Słowem przybierającym ciało. Musimy sprawić, by nasze ludzkie słowa coraz bardziej były podobne do Słowa Bożego, zgodnie z wezwaniem apostoła Pawła: „Niech nie wychodzi z waszych ust żadna mowa szkodliwa, lecz tylko budująca, zależnie od potrzeby, by wyświadczała dobro słuchającym” (Ef 4, 29).

W tym samym liście następny werset kieruje naszą uwagę na temat formacji, wybrany przez Międzynarodową Konfederację CVS na rok 2010: dar Ducha Świętego, który działa w nas. „I nie zasmucajcie Bożego Ducha Świętego, którym zostaliście opieczątowani na dzień odkupienia” (Ef 4, 30). Prawdą jest, że ból rodzi smutek, wiemy też jednak, iż jest on do przezwyciężenia. Nasza wiara przypomina nam, że życie dzieci Bożych mocniejsze jest od zła i śmierci. Każdemu negatywnemu piętnu, jakim choroba naznacza ludzką egzystencję, towarzyszy wiele pozytywnych ścieżek, pozwalających zrealizować ludzkie powołanie do miłości, do daru, do życia. W komunii ze zmartwychwstałym Chrystusem zawsze możliwa jest radość otwarta na naszą wolność. Jedyny smutek, jaki może pozostać nieprzezwyciężony to ten, który my sami przynosimy Duchowi Świętemu. Duch Święty bywa w nas zasmucony. Posiadamy tragiczną możliwość zamknięcia w naszym wnętrzu źródeł radości. Mamy też jednak i klucze, by na nowo je otworzyć.

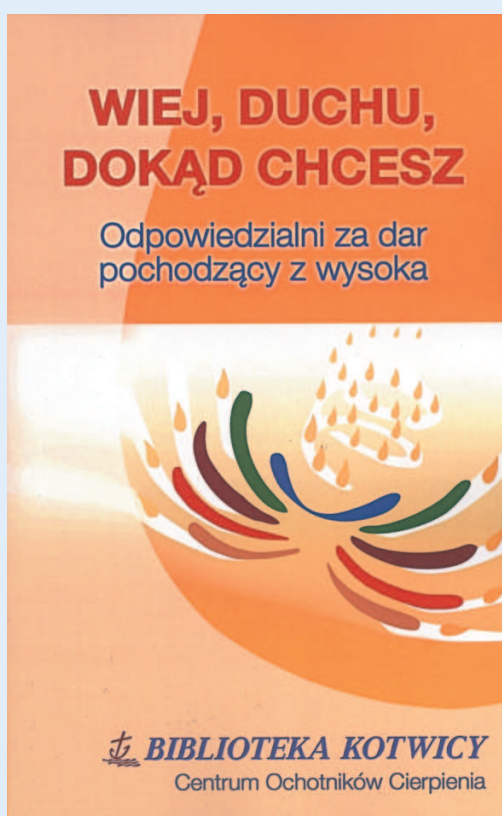
Duch Święty w chrzcie i w bierzmowaniu wycisnął na nas niezniszczalną pieczęć, prowadzącą do zbawienia. Zawsze jest możliwe podjęcie na nowo i z zapalem drogi, nie jako zasmuceni czy pogodzeni, ale odkrywający ponownie entuzjazm życia. Boże Narodzenie przypomina nam dar, uczyniony naszemu śmiertelnemu ciału, pieczęć Ducha Świętego, niezatarty znak, prowadzący nas do zbawienia i radości. On prowadzi nas zawsze, nawet wtedy, gdy nie zdajemy sobie z tego sprawy. Zatrzymuje się tylko, gdy nasza wola Mu się przeciwstawi. Nie powstrzyma Go jednak nasza słabość ani powolność naszego egoizmu. Duch Święty z namietnością ukochanego puka do naszych drzwi, czeka na nas, pociąga nas i udziela nam na nowo umiejętności kochania.

WIEJ, DUCHU, DOKĄD CHCESZ

Decyzja o tym, by przyjrzeć się tematowi dotyczącemu sakramentu bierzmowania, jaką powzięto podczas zebrania Międzynarodowej Konfederacji (w maju 2008), zgodna jest z myślą Listu apostołskiego *Novo Millennio Ineunte*, w którym papież zaprasza do podjęcia odpowiedzialności, do jakiej wezwany jest każdy chrześcijanin. Ta duchowa droga rodzi się w sercu człowieka, który uświadamia sobie zajmowane przez siebie miejsce i wpływające z niego zadanie. Rodzi się w sercu otrzymującym dar Ducha Świętego, który pobudza do nowych zachowań, odważnych i wiążących. W pierwszej więc kolejności odpowiedzialność dotyczy nas samych: jest to osobiste poszukiwanie spotkania z Duchem Bożym, który czyni nas dziećmi Bożymi i braćmi. Dzieciństwo Boże ujawnia się bowiem na sposób konkretny w życiu braterskim. „Spotkanie się w grupie, planowanie i wspólne realizowanie działań apostołskich pozwolą na ciągłe stykanie się z ubogacającą odmiennością. Inny ma tę samą godność i zadanie. Druga osoba, chora czy zdrowa, jest aktywnym podmiotem wewnątrz wspólnoty osób wezwanych i posłanych do owocnej pracy w winnicy Pańskiej”. (...)

Tego roku zeszyt pomocniczy do spotkań w grupach, który będzie towarzyszył każdemu członkowi CVS-u w jego codziennej drodze apostołskiej, ma pomóc mu być prorokiem w miejscu, w którym żyje. Prorokiem nie jest ten, kto śpi ani ten, kto ucieka od trudniejszych sytuacji. Prorokiem jest ten, kto ufa Bogu, przerzuca na Niego swoje troski i czyni się Jego nieustraszoną świadkiem. „Prorok wezwany jest do zanurzenia się w czasie, w którym

żyje, by poznać cierpienia i walkę dzisiejszego człowieka. Jest posłany, by głosić Słowo Pańskie także wtedy, gdy jest ono «znakiem sprzeciwu», a także, gdy jest trudne i uobecnia, w niewygodnej formie, tajemnicę Krzyża”. Prorokiem jest ten, kto zmarłychwstał z Chrystusem i jako taki przeżywa życiowe wyzwania, a jego życie staje się „znakiem sprzeciwu”. *Anna M. Cipriano, Przewodnicząca Międzynarodowej Konfederacji CVS*



Materiały te wpisują się w nasz rok duszpasterski, którego hasłem jest: „Bądźmy świadkami Miłości”. Duch Święty, który jest darem sakramentu bierzmowania, nazywany jest w Kościele Miłością. Hasło tego roku można więc przetłumaczyć – bądźmy wierni natchnieniom Ducha Świętego, bądźmy Jego świadkami. Tylko On, jako Duch Prawdy, jest bowiem w stanie nauczyć nas, czym jest Miłość dla wierzącego i praktykującego chrześcijanina. Celem naszych spotkań niech więc będzie nieustanne wsłuchiwanie się w natchnienia tej Osoby Trójcy. Uczmy się od Maryi – Oblubienicy Ducha Świętego, jak rozpoznawać Jego głos pośród tylu tysięcy różnych głosów świata. Zaproszenie tegorocznej formacji

jest jednocześnie zaproszeniem do ciszy, skupienia, tym bardziej wyczułonej uwagi na bliźniego i jego potrzeby – aby pomagać nie tyle na miarę własnych pomysłów, ale na miarę rzeczywistych potrzeb. Na ten kolejny rok formacji niech Bóg błogosławi wszystkim, którzy będą korzystali z tego zeszytu. *Ks. Janusz Malski SOdC, Moderator Krajowy Cichych Pracowników Krzyża*



Owocność duchowego apostolatu

Bóg zbliża się do człowieka

Pierwszym przejawem wrażliwości **Boga** na nasze potrzeby psychiczne jest sam sposób, w jaki zechciał zrealizować swój plan odkupienia. Syn Boży, pragnąc pojednać ludzkość z Ojcem, nie tylko przyszedł na świat, ale przyjął ludzką naturę, wcielając się za sprawą Ducha Świętego w przeczystym łonie Maryi Panny. Syn Boży, gdy w określonym momencie zjednoczył z sobą naszą naturę i zwyciężył śmierć, *przez śmierć i zmartwychwstanie swoje odkupił człowieka i przemienił w nowe stworzenie* (*Lumen gentium*, 7).

Człowiek przez grzech przerwał Boże życie, które nosił w sobie, Jezus zaś przywrócił mu możliwość odtworzenia tej samej wspólnoty życia przez łaskę, nawiązując pierwszy kontakt między Bogiem a nami, istotami potrzebującymi odkupienia, poprzez ludzką naturę; w ten sposób człowieczeństwo i łagodność Syna Bożego objawiły się nam nie z woli człowieka ani z prawa krwi, ale na mocy wolnego zrządzenia Jego woli.

Miejsce spotkania

Spotkanie Boga z istotą stworzoną w łonie Niepokalanej jest pierwszym etapem tego zbliżenia, które ma doprowadzić do ponownego podjęcia dialogu przerwane przez naszych prarodziców. Już od chwili objawienia Bożej interwencji w historię ludzkości wyraźnie widoczna jest miłość Stwórcy, który wychodzi nam naprzeciw, oddziałując jak najdelikatniej na naszą psychikę, abyśmy dostrzegli Jego zbawczą wolę i bez najmniejszego lęku zjednoczyli się z Nim, aby znów mieć udział w Jego życiu. Długa i przedziwna byłaby opowieść o tym, jak wiele Bóg okazał nam troski, przyjmując naszą naturę, aby nas odkupić.

Wskazmy tu na kilka faktów, które potem pomogą nam zbliżyć się do cierpiących.

1. Bóg nie odrzucił naszej zbuntowanej natury, zepsutej przez grzech; nie pozostawił jej samej, wraz z jej niezdolnością do rozwiązywania problemów własnej egzystencji i nadania sensu, i celu pracy, i cierpieniu.
2. Zbliżając się do nas, zechciał przyjąć naszą naturę, aby położyć wspólny fundament i dać początek dialogowi, który ma doprowadzić do rehabilitacji stworzenia poprzez przywrócenie mu nadprzyrodzonych zdolności, utraconych i zagubionych źródeł życia i działania, które pozwalają wejść na najwyższe szczyty świętości i heroizmu.

Dzięki tym nadprzyrodzonym zdolnościom, wszczepionym w ludzką naturę, *na ziemi jeszcze tułacze idący w Jego ślady wśród ucisków i prześladowań, złączeni jesteśmy z Jego cierpieniami jak ciało z Głową, współcierpiąc z Nim, abyśmy też wespół z Nim byli uwielbieni* (*Lumen gentium*, 7).

Praktyka życia

Jezus zechciał nie tylko dokonać dzieła odkupienia, ale już na początku realizacji tego planu poddał nam pod

rozważyć przykład istoty stworzonej, która we wszystkim jest podobna do nas, a różniącą się jedynie całkowitą bezgrzesznością: ukazał nam Najświętszą Maryję Pannę, by nas przekonać, że jesteśmy w pełni zdolni iść za Nim i naśladować Go, współdziałając z Nim, aby wszędzie spełniła się Jego wola zbawienia.

a) *Maryja, córka Adama, zgadzając się na słowo Boże, stała się Matką Jezusa, a przyjmując zbawczą wolę Bożą całym sercem, nie powstrzymana żadnym grzechem, całkowicie poświęciła samą siebie, jako służebnicę Pańską, osobie i dziełu Syna swego, pod Jego zwierzchnictwem i wspólnie z Nim z łaski Boga wszechmogącego służąc tajemnicy odkupienia (Lumen gentium, 56).*

b) *Doskonałym wzorem takiego życia duchowego i apostołskiego jest Najświętsza Maryja Panna, Królowa Apostołów, która w czasie życia ziemskiego, podobnego do innych, pełnego trosk codziennych i pracy, jednoczyła się zawsze najściślej ze swoim Synem i współuczestniczyła w całym szczególnie w dziele Zbawiciela (Apostolicam actuositatem, 4).*

Najważniejsze prawdy

Z tego, co powiedzieliśmy powyżej, wynikają pewne prawdy, które powinniśmy przekazać chorym w przyjaznym i braterskim dialogu, aby wyszli z izolacji i zrozumieli, że mogą się przyczynić w sposób bardzo konstruktywny zarówno do wzrostu mistycznego Ciała Chrystusa, jak i całej ludzkości:

1. Jeżeli mówimy chorym, że cierpienie zostało pokonane, to nie po to, by okazać im w ten sposób współczucie, ale dlatego, że Syn Boży naprawdę zwyciężył cierpienie przez swoją śmierć na krzyżu, dając nam możliwość zmazania grzechów, które są pierwszą przyczyną tak wielu przejawów zła wszelkiego rodzaju.

2. Nawiązując dialog z człowiekiem cierpiącym, sięgamy w głąb naszej historii i stawiamy osobę, którą chcemy pozyskać, przed konkretnym faktem historycznym: Chrystus jest Synem Bożym. Bóg przemówił do nas za pośrednictwem swego boskiego Syna; Jezus odpowiedział nam na wszystkie najbardziej drążące pytania naszego życia. W tym miejscu należy przedstawić wspaniały plan Boży, zamyślony przez niebieskiego Ojca, który pragnie nam uświadomić, że nadal nas kocha, że oczekuje nas, chce nas



zbawić, słucha nas i – co najbardziej wzruszające – posługuje się nami, «przyłącza nas» do swego Syna, by rozszerzyć swoje królestwo i objawić swoją miłość wszystkim naszym braciom, wykorzystując w tym dziele owo starodawne narzędzie, jakim jest praca i cierpienie, przemienione przez Chrystusa w skuteczny sposób zdobywania zasług i zbawienia.

3. W rozmowie prowadzonej z cierpiącymi braćmi trzeba zwrócić uwagę na delikatność Jezusa, który zechciał zrealizować plan zbawienia poprzez posłuszeństwo, poddając się prawom naszej natury, doznając głodu i cierpienia, odczuwając zmęczenie i śmiertelny lęk w godzinie próby w Ogrodzie Oliwnym, znosząc nasze cierpienia aż do śmierci na krzyżu, a zarazem będąc największym dobroczyńcą ludzkości i naszym boskim Wzorem.

4. Należy następnie przekonać rozmówcę, że udzielając nam swego życia, Bóg daje nam też nowe możliwości konstruktywnego działania, nadprzyrodzone i niespodziewane. «Żadna dziedzina nie jest zamknięta dla tych, którzy cierpią» (Jan XXIII do Ochotników Cierpienia, 19 marca 1959 r.).

5. Konsekwencją tego jest odpowiedzialność za własne powołanie. Choć wszyscy stanowimy jedno mistyczne Ciała Chrystusa, jesteśmy Jego różnymi członkami (1 Kor 12). Powinnością każdego jest zatem odkrycie - przez medytację i rozważanie różnych czynników drugoplanowych - własnego powołania, być może sprzecznego

z naszymi osobistymi upodobaniami, abyśmy mogli realizować je z godnością, wyrażać je na wiele sposobów i w duchu ofiary, tak jak wypełnił swoje powołanie nasz Pan Jezus Chrystus. W ten sposób przyczynimy się do pełnego rozwoju naszego Ciała, które jest Jego mistycznym Ciałem i które my z radością współtworzymy.

6. Należy dopomóc w odkryciu obowiązku wstawienia i ofiary, który spoczywa na każdym członku mistycznego Ciała ze względu na włączenie jego życia w Chrystusa, najwyższego i wiecznego Kapłana. «Kapłan jest mężem Bożym» - ale nie tylko kapłan wyświęcony. Także kapłaństwo wszystkich wiernych, królewskie kapłaństwo Chrystusa powinno zostać potwierdzone przez tych, którzy w sposób świadomy i głęboko odczuwany przeżywają swój chrzest. Człowiek chory jest w swoim środowisku cierpienia Chrystusem, którego męka nadal trwa i ze względu na to zespolenie z Chrystusem, nie może się sprzeniewierzyć kapłaństwu, w które został włączony, nie może przesłonić swego widzialnego aspektu ofiarnej żertwy, nie może go osłabić ani - nie daj Bóg! - udaremnić go przez grzech, który plami jego duszę.

7. Należy uświadomić człowiekowi cierpiącemu, że udział w życiu Bożym jest zobowiązaniem i punktem wyjścia do współpracy, która angażuje go nie tylko na płaszczyźnie osobistego i nieodzownego dążenia do świętości, ale także każe ofiarować samego siebie w darze miłości za zbawienie wszystkich. Także Chrystus, podobny do nas we wszystkim z wyjątkiem grzechu, nakazuje nam - dla zachowania jedności myśli i uczuć z Nim - oddać życie za braci tak jak On i wraz z Nim.

Tak więc życie chrześcijanina, a tym bardziej życie człowieka cierpiącego, jest najpiękniejszym porywem miłości, która w jedności z Osobą umiłowanego, to jest z Chrystusem, prowadzi nas do zdobywania wielu innych braci, aby i oni zostali włączeni w nasze mistyczne Ciała, wzbogacając i umacniając ze swej strony nas samych przez swoją odpowiedź na łaskę, upiększając oblicze Kościoła, rozszerzając Królestwo Boże.

**Prawdziwie wielkie
i przedziwne są drogi Pańskie
i niezgłębione bogactwa
Jego boskiego Serca!**



**W wieku 99 lat zmarła w Rzymie
Siostra Elvira Myriam Psorulla,
współzałożycielka
Centrum Ochotników Cierpienia**

Współzałożycielka dzieła ks. prał. Luigiego Novarese (1914-1984), Elvira Myriam Psorulla przychodzi na świat w Hajfie 1 listopada 1910 roku. Dzieciństwo i wiek młodości upływa jej na łonie rodziny w ziemi ojczystej, gdzie czas nauki kończy dyplomem szkoły wyższej. W 1943 przybywa do Włoch, towarzysząc wujowi, potrzebującemu specjalistycznego leczenia. Uczęszczając do rzymskiej parafii pod wezwaniem Świętych Patronów Włoch, nawiązuje kontakt z ks. Luigim Novarese. Zaczyna dzielić z nim jego zapal duszpasterstwa osób cierpiących. Później pozostanie jego wierną współpracownicą przy zakładaniu kolejnych rzeczywistości kościelnych, ukie-

runkowanych na dowartościowanie cierpienia i promocję całościową osób chorych i niepełnosprawnych. Od tej pory osobista historia Eviry Myriam wiąże się nierozdzielnie z dziełem założycielskim specyficznego apostołatu, widzącego w osobie cierpiącej podmiot aktywny i odpowiedzialny w Kościele i w społeczeństwie.

Działalność duszpasterska CVS-u zrodzona z dziecięcej pobożności do Najświętszej Maryi Panny szybko została zrozumiana jako realizacja prośb skierowanych przez Matkę Najświętszą w Lourdes i w Fatimie, silnie potwierdzając pełne zobowiązanie chrzcielne, oczekiwane od osoby cierpiącej. W ruchu religijnym, wzbudzonym przez objawienia maryjne, zostaje przyjęty styl działania duszpasterskiego odznaczający się dynamiczną wiernością historii człowieka. Duchowość maryjna Cichych Pracowników Krzyża charakteryzuje się w szczególności sposobem powierzeniem samych siebie Niepokalanej. Jest ona wyrazem wiernej odpowiedzi na miłość, realizującej duchowy testament, jaki sam Jezus zapoczątkował na Golgocie, powierzając sobie nawzajem umiłowanego ucznia i Matkę.

Z chwilą założenia Cichych Pracowników Krzyża siostra Elvira Myriam Psoulla przyjmuje rolę odpowiedzialnej za gałąź żeńską i tytuł Siostry Przełożonej. Zadanie to wypełnia, zachowując ducha i nauczanie ks. prał. Luigiego Novarese, w ścisłej z nim współpracy, a po jego śmierci, z wierną pamięcią.

W 1992 roku Siostra Elvira Myriam składa rezygnację z własnych funkcji zarządu jako odpowiedzialnej za gałąź żeńską Stowarzyszenia Cichych Pracowników Krzyża. Zachowuje tytuł „Siostry Przełożonej”, który statut z 1964 roku zarezerwował jej osobie. W ostatnich latach życia Siostra Elvira Myriam staje się dyskretnie obecna i z życzliwością zawsze oczekiwana, pozostając kustoszem pamięci i ducha początków Stowarzyszenia. Umiera w Rzymie 30 grudnia 2009 roku.

**„Uciekajcie się zawsze do Maryi,
niech Ona będzie waszą Doradczynią,
idźcie do Niej z ufnością,
pewni, że was zrozumie,
wam pomoże i wysłucha was”.**

Siostra Elvira Myriam Psorulla



Uroczystości pogrzebowe w Rzymie na Via dei Bresciani



Kaplica w Valleluogo





GDYBY NIE S. ELVIRA, nie byłoby głogowskiego Domu,

WYWIAD

Wywiad z ks. Ryszardem Dobrołowiczem przeprowadziła Izabela Rutkowska

Jak to wszystko się zaczęło?

Pierwszy raz usłyszałem o dziele i poznałem s. Elvirę w roku 1986. Pojechałem wtedy do Rzymu w delegacji diecezjalnej, aby uczestniczyć w konsekracji bpa J. Michalika. Podczas rozmowy z moim przyjacielem księdzem, który studiował w Rzymie, zdradziłem swój plan i pomysł odbudowy Kolegiaty Głogowskiej. Głośno zastanawiałem się nad dodatkową motywacją, dodatkowym uzasadnieniem odbudowy Kolegiaty. Bp W. Pluta i ja mieliśmy świadomość, że idea odbudowy Kolegiaty, jako ratowania zabytku, to za mało. Trzeba było znaleźć dodatkowe funkcje. Wśród wielu pomysłów, które miałem, był m.in. pomysł na budowę klasztoru sióstr klarysek. Nawet opracowaliśmy projekt tego klasztoru, koncepcję. Naprawdę bardzo ciekawe. Ale Pan Bóg jakby sam podsunął wówczas kolegę, który miał kontakt z Cichymi Pracownikami Krzyża we Włoszech i znał osobiście s. Elvirę. Kiedy usłyszał, że szukam jakiejś nowej idei dla otoczenia Kolegiaty, powiedział, że pozna mnie z s. Elvirą i z dziełem prałata Navarese. Pamiętam jak dzisiaj, że ustalił z nią spotkanie.

Jak wyglądało więc to pierwsze spotkanie? Jakie wrażenie robiła s. Elvira?

Siostra Elvira bardzo ciepło myślała o Polsce i o Polakach, może z wielu powodów, a może dzięki temu, że przyjaciel Polak był z nimi związany. Przyjęła nas po królewsku. Atmosfera tego spotkania była wyjątkowa. Czulo się, że to wielka postać, taka światowa dama, dużej kultury, także dużej kultury duchowej i odgrywająca wtedy w stowarzyszeniu bardzo ważną rolę. Była tego świadoma jako współzałożycielka Cichych Pracowników Krzyża.

Kiedy poznałem drogę ks. prał. Navarese i s. Elviry, kiedy poznałem drogę Cichych Pracowników Krzyża, kiedy zobaczyłem na własne oczy, jak służy to chorym, to pomyślałem sobie, że nasi chorzy mają też do tego prawo, żeby wypełnić przestrzeń między domem a szpitalem, która w Polsce była i, co tu dużo mówić, nadal nie jest zagospodarowana lub zagospodarowana tylko w niewielkim stopniu. A oni to robili znakomicie, prowadząc na terenie Włoch wiele ośrodków. Pomyślałem sobie, Panie Boże, spadła mi z nieba ta idea. Może to jest pomysł na nową funkcję przy Kolegiacie? Powiedziałem wtedy, że jest to jakaś szansa także dla Polski i jest realną rzeczą wybudowanie domu Cichych Pracowników Krzyża, który byłby pierwszy w Polsce. Zaproponowałem więc s. Elvirze i zebranym tam członkom stowarzyszenia, że mogą się tym zająć i poprowadzić budowę tego domu. Opowiedziałem historię Kolegiaty głogowskiej, jej stan obecny. Powiedziałem, że zrobię wszystko, żeby w miarę sprawnie i szyb-



ko zbudować taki dom, a mam już pewne doświadczenie w tej dziedzinie. Siostra Elvira słuchała tego z wielkim zainteresowaniem i entuzjazmem. Już prał. Navarese miał taki plan. Co prawda swoje plany wiązał z Częstochową, ale, jak uznała s. Elvira, jeżeli Kolegiata spełniała tutaj, na Dolnym Śląsku, ważne zadanie i była jednym z najważniejszych kościołów, to po odbudowie też będzie odgrywać ważną rolę. Warto to rozważyć. Wtedy zaprosiłem s. Elvirę do Polski. Muszę powiedzieć, że przyjechała wraz z towarzyszącymi osobami bardzo szybko. Była tym wyraźnie zainteresowana, a nawet tym pomysłem rozentuzjajmowana.

Co wydarzyło się po przyjeździe z Włoch? Czy nadal ten entuzjazm był tak wielki?

Jeszcze będąc w Rzymie, wspomniałem świeżo konsekrowanemu biskupowi Michalikowi, że zamierzam zająć się odbudową Kolegiaty w Głogowie i że spotkałem w Rzymie takich ciekawych ludzi od Cichych Pracowników Krzyża. Biskup Michalik na trzeci dzień po przyjeździe do Polski pojawił się w Głogowie, aby oglądnąć Kolegiatę. Biskup Michalik, stojąc na ruinach Kolegiaty – pamiętam jak dzisiaj – wyjął portfel i wszystkie pieniądze z niego dał mi, mówiąc, że to będzie pierwsza cegiełka na odbudowę Kolegiaty. Odbudowujcie. Jak już miałem takie zielone światełko na odbudowę Kolegiaty, to jakby prostsze było już światełko na budowę domu Cichych Pracowników Krzyża. Szybko zaczęliśmy działać. Koncepcja tego domu została przygotowana zaraz po rozeznaniu terenu. Następnym krokiem był mój wyjazd do Włoch z architektem i inżynierem konstruktorem, aby osobiście zetknąć się z działalnością Cichych Pracowników Krzyża na terenie Włoch, poznać ich ośrodki, domy, zapoznać się funkcjami, jakie są realizowane w tych domach. W związku z tym opracować optymalny projekt takiego domu dla Polski.

W ramach tego pobytu odwiedziliśmy dom w Montichiari i w Bresci. W Bresci jest dom przeznaczony dla chorych i niepełnosprawnych, a głównie dla młodzieży. Zbudowany został przez Dywizję Strzelców Alpejskich. Ten dom był jakby pomnikiem dla ich kolegów, którzy walczyli w tej dywizji na froncie rosyjskim w czasie wojny. Dostali tęgie łanie pod Nikołajewką. Dlatego też nazywali ten dom Nikołajewka. Muszę powiedzieć, że był on na wysokim poziomie technicznym, np. widziałem po raz pierwszy łóżko sterowane pilotem, można było jeździć po pokoju, pilotem można było otwierać okno, drzwi, zasłony. Na wysokim poziomie były różne pracownie dla niepełnosprawnych, np. pracownia malarska – młodzież niepełnosprawna nogami malowała; pracownia garncarska – młodzież niepełnosprawna uczyła się zawodu; pracownia komputerowa – sposoby pracy młodych ludzi były imponujące. Takich domów widzieliśmy kilka. Poznaliśmy też dom w Re. Byliśmy też w Niemczech. Pierwszy raz w życiu widziałem wannę, która była podnoszona i opuszczana do mycia chorego. Wtedy po raz pierwszy zetknąłem się z cudami techniki przeznaczonymi głównie dla chorych i niepełnosprawnych.

Od samego początku miałem świadomość, że jeżeli mamy projektować dom w Głogowie, to musi być to dom, i funkcjonalny, i technicznie wyposażony na XXI wiek,

spełniający oczekiwania ludzi żyjących w XXI wieku. Musi być to dom na miarę tych na Zachodzie.

Po naszej wizycie we Włoszech powstał projekt koncepcyjny domu. Wraz z makietą był on gotowy już w 1987 roku. Osobiście pojechałem do Rzymu, aby zawieźć ten projekt i makietę. Siostrze Elvirze bardzo się to spodobało i to do tego stopnia, że poszła do Ojca Świętego Jana Pawła II, aby pokazać i prosić o błogosławieństwo. Projekt został pobłogosławiony. S. Elvira była u nas częstym gościem, odwiedzała nas kilka razy w roku.



Budowa domu w Głogowie posuwała się bardzo szybko naprzód. Nasza parafia w 1989 r. rozpoczęła działalność gospodarczą i sporo środków można było przeznaczyć na budowę domu. Uroczystość wmurowania kamienia węgielnego pod budowę domu była podczas uroczystości Bożego Ciała w roku 1994.



**Jaka była s. Elvira podczas tych spotkań?
Czy stwarzała jakiś dystans w relacjach,
czy była bezpośrednia?**

Miałem zawsze świadomość, że to kobieta dużego poziomu kultury. To się czuło, to było widać, że ona wyszła z odpowiedniego środowiska. Ojciec jej był Grekiem, pracował jako ambasador w Libanie, mama była Włoszką. Siostra Elvira знаła dużo języków. Kiedy do nas przyjeżdżała, mówiła swobodnie językiem angielskim, greckim, francuskim, włoskim, arabskim. To było zadziwiające, dla nas wręcz szokujące. Jej ogromna wiedza i kultura imponowały. Poczucie estetyczne w prowadzeniu domu, kuchni były także zadziwiające. Ale też ogromne zaangażowanie w pracę dla chorych. To było widoczne, że najważniejszym celem jej życia stali się chorzy i niepełnosprawni. Służyła im, było to widać wszędzie, najlepiej jak umiała, a umiała w tej dziedzinie bardzo dużo. Siostra Elvira to była też taka dama, której chyba już się nie rodzą. To dama o dużym poziomie światowym, a przy tym była bardzo ciepła w kontakcie i bardzo przyjazna. Ilekroć rozmawialiśmy, a zawsze rozmawialiśmy przez tłumacza, to zawsze mówiła, że nauczy się niemieckiego, żebyśmy sobie osobiście mogli porozmawiać. I trzeba powiedzieć, że rzeczywiście miała jakąś podstawową znajomość niemieckiego.

Była bardzo otwartego umysłu. Muszę powiedzieć, że mieliśmy ze sobą dużo takiego dobrego kontaktu. Nawet parę razy spotkałem się z jej strony z propozycją, abym wstąpił do Cichych Pracowników Krzyża i pracował dla nich.

Co było dalej z budową domu?

Zdawałem sobie sprawę, że budowa domu w Polsce będzie zależeć od poziomu wykończenia domu. W tym z s. Elvirą byliśmy zgodni, że ma być to poziom najwyższy. Poza tym miejscowe władze były nam przychylne. Bardzo ważną rolę w budowie tego domu odegrał Prezydent Głogowa Jacek Zieliński. Moja propozycja, żeby nadać nazwę ulicy imieniem prał. L. Navarese została przyjęta bez jakiegokolwiek dyskusji i przeprowadzona na forum Rady Miasta. Cała uroczystość nadania tego imienia nabrała charakteru uroczystości polsko-włoskiej. Przyjechało bardzo dużo gości z Włoch. Przyjechał także kard. E. Gagnon. W uroczystości brała udział rodzina prałata Navarese – była siostrzenica, był jej syn z rodziną, jej córka z dziećmi. To była piękna uroczystość.



Można powiedzieć, że była to także uroczystość religijno-państwowa.

Zaproponowałem, aby nadać s. Elvirze za jej zasługi dla Głogowa, dla tego domu – tytuł honorowego obywatela Głogowa. Propozycja ta została przyjęta przez władze bez sprzeciwu. Była to pierwsza cudzoziemka, która otrzymała tytuł honorowego obywatela Głogowa. S. Elvira bardzo ciepło to przyjęła i była naprawdę usatysfakcjonowana. Nagrodę, jaką z tej racji otrzymała, przekazała w całości na budowę domu.

Jak dzisiaj ocenia Ksiądz jej rolę?

Dzisiaj, po latach budowy i wielu latach funkcjonowania domu Cichych Pracowników Krzyża, mogę powiedzieć, że nie byłoby tego domu, gdyby nie s. Elvira i jej osobisty stosunek do tego dzieła. Nie byłoby. Zdecydowanie. To, że ten dom dzisiaj funkcjonuje w Głogowie, a funkcjonuje pięknie, że tak pozytywnie jest odbierany – to jej zasługa. Ten dom będzie mi się zawsze kojarzył z jej osobą. Można powiedzieć, że ten głogowski dom – „Uzdrowienie Chorych” jest najwspanialszą pamiątką po niej i świadectwem jej działalności w Polsce i dla Polski.

Żyła cały czas nadzieją, że ks. prał. Navarese będzie beatyfikowany. I myślę, że tak długo walczyła o życie z kłopotami zdrowotnymi, ponieważ chciała usłyszeć dekret o beatyfikacji księdza prałata już tu. Ciągle miała nadzieję, że dożyje beatyfikacji.

To ważny moment dla Cichych Pracowników Krzyża. Właśnie odeszli ich założyciele...

Muszę powiedzieć, że to niewątpliwie ważny moment dla Cichych Pracowników Krzyża, bo muszą szukać nowych dróg, nowych możliwości w Polsce. Ale jest to też moment, w którym świadomość, że mamy w niebie takich orędowników, jak ks. prał. Luigi i s. Elvira może też być cenniejsze i pozwala mieć nadzieję, że oni będą inspirować i wypraszać u Pana Boga błogosławieństwo dla tej drogi w Polsce.

Muszę powiedzieć, że często, mając jakieś problemy na budowie, prosiłem prałata Navarese o interwencję i pomoc. Dotyczyło to też pogody na różne uroczystości przy domu, czy to rozwiązywania jakiś problemów finansowych i innych. I mogę powiedzieć, że on wyraźnie w tym wszystkim pomagał. Mam też świadomość, że też jeśli w domu Ojca jest i s. Elvira, to chyba także po to, żeby tej drodze pomagała, bo przecież ta droga stała się jej głównym motywem, myślą przewodnią całego jej życia. A budowa tego domu w Polsce, w Głogowie, jednym z ważniejszych etapów tej drogi. To byli ludzie miary Jana Pawła II.



SŁUŻBA NA RZECZ CHORYCH I CIERPIĄCYCH

Drodzy bracia i siostry!

11 lutego, w liturgiczne wspomnienie Najświętszej Maryi Panny z Lourdes, w bazylice watykańskiej obchodzony będzie XVIII Światowy Dzień Chorego. Szczególnym zbiegiem okoliczności wiąże się on z 25. rocznicą utworzenia Papieskiej Rady ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia. Jest to dodatkowy motyw dziękowania Bogu za dotychczas przebytą drogę w dziedzinie duszpasterstwa służby zdrowia. Z serca pragnę, by taka okoliczność stanowiła okazję do bardziej wielkodusznego zapału apostołskiego w służbie chorym i tym, którzy się nimi opiekują.

Poprzez doroczny Światowy Dzień Chorego Kościół pragnie szeroko uwrażliwić wspólnotę kościelną odnośnie do wagi posługi duszpasterskiej w wielkim świecie służby zdrowia. Posługa ta stanowi integralną część jego misji, ponieważ wpisuje się w istotę zbawczej misji Chrystusa. On, Boski Lekarz „przeszedł, dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkich, którzy byli pod władzą diabła” (Dz 10,38). Z tajemnicy Jego męki, śmierci i zmartwychwstania ludzkie cierpienie czerpie sens i pełnię światła. W liście apostolskim *Salvifici doloris* sługa Boży Jan Paweł II zawarł słowa rzucające światło na ten temat: „Cierpienie ludzkie – pisał Ojciec Święty – osiągnęło swój zenit w męce Chrystusa. Równocześnie zaś weszło ono w całkowicie nowy wymiar i w nowy porządek: zostało związane z miłością... z tą miłością, która tworzy dobro, wyprowadzając je również ze zła, wyprowadzając poprzez cierpienie tak, jak najwyższe dobro Odkupienia świata zostało wyprowadzone z Krzyża Chrystusa i stale z niego bierze swój początek. Krzyż Chrystusa stał się źródłem, z którego biją strumienie wody żywej” (nr 18).

Pan Jezus podczas Ostatniej Wieczerzy, zanim powrócił do Ojca, pochylił się, by obmyć stopy apostołom, uprze-

dzając najwyższy akt miłości na krzyżu. Poprzez ten gest zachęcił swoich uczniów, by weszli w Jego logikę miłości, która daje siebie zwłaszcza dla najmniejszych i najbardziej potrzebujących (por. J 13,12-17). Naśladując Jego przykład, każdy chrześcijanin jest powołany do ponownego przeżywania, w innych, nieustannie nowych kontekstach przypowieści o miłosiernym Samarytaninie, który przechodził obok człowieka na pół umarłego, porzuconego przez zbójców. „Gdy go zobaczył, wzruszył się głęboko: podszedł do niego i opatrzył mu rany, zalewając je oliwą i winem; potem wsadził go na swoje bydlę, zawiązał do gospody i pielęgnował go. Następnego zaś dnia wyjął dwa denary, dał gospodarzowi i rzekł: «Miej o nim staranie, a jeśli co więcej wydasz, ja oddam tobie, gdy będę wracał»” (Łk 10,33-35).

Na zakończenie przypowieści Jezus mówi: „Idź, i ty czyn podobnie!” (Łk 10,37). Tymi słowami zwraca się także do nas. Zachęca nas do pochylenia się nad ranami ciała i duszy tak wielu naszych braci i sióstr, których spotykamy na dogach naszego świata; pomaga nam zrozumieć, że z pomocą Bożej łaski przyjętej i przeżywanej na co dzień doświadczenie choroby i cierpienia może stać się szkołą nadziei. W gruncie rzeczy, jak stwierdziłem w Encyklice *Spe salvi*: „Nie unikanie cierpienia ani ucieczka od bólu uzdrawia człowieka, ale zdolność jego akceptacji, dojrzewania w nim, prowadzi do odnajdywania sensu przez zjednoczenie z Chrystusem, który cierpiał z nieskończoną miłością” (nr 37).

Już Sobór Watykański II zwracał uwagę na ważne zadanie Kościoła, jakim jest podjęcie troski o ludzkie cierpienie. W Konstytucji dogmatycznej *Lumen gentium* czytamy, że „Chrystus posłany został przez Ojca, «aby głosić ewangelię ubogim... aby uzdrawiać skruszonych w sercu» (Łk 4,18), «aby szukać i zbawiać, co było zgineło» (Łk 19,10), podobnie i Kościół darzy miłością wszystkich dotkniętych słabością ludzką, co więcej, w ubogich i cierpiących odnajduje wizerunek swego ubogiego i cierpiącego Zbawiciela, im stara się ulżyć w niedoli i w nich usiłuje służyć Chrystusowi” (nr 8). To humanitarne i duchowe działanie wspólnoty kościelnej na rzecz chorych i cierpiących na przestrzeni wieków wyrażało się w różnorodnych formach i strukturach służby zdrowia, także o charakterze instytucjonalnym. Chciałbym tu przypomnieć te zarządzane bezpośrednio przez diecezje oraz zrodzone z hojności wielu instytutów zakonnych. Chodzi o cenne „dziedzictwo” odpowiadające temu, że „miłość potrzebuje



również organizacji, aby w sposób uporządkowany mogła służyć wspólnocie” (Encyklika *Deus caritas est*, 20). Utworzenie przed 25 laty Papieskiej Rady ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia jest częścią takiej kościelnej troski o świat służby zdrowia. Skłania mnie to, by dodać, że w aktualnych warunkach historyczno-kulturowych jeszcze bardziej widać potrzebę starannej i szerokiej obecności kościelnej u boku chorych, podobnie jak obecności w społeczeństwie, zdolnej do skutecznego przekazywania wartości ewangelicznych w obronie życia ludzkiego we wszystkich jego fazach, od poczęcia aż do naturalnego kresu.

Pragnąłbym w tym miejscu podjąć „Orędzie do ubogich, chorych i cierpiących”, jakie ojcowie soborowi skierowali do świata pod koniec Soboru Powszechnego Watykańskiego II: „Wy wszyscy, którzy odczuwacie poważniej ciężar krzyża – piszą ojcowie soborowi – ...którzy płaczecie...nieznani cierpiący nabierzcie odwagi: jesteście umiłowanymi Królestwa Bożego, Królestwa nadziei, szczęścia i życia; jesteście braćmi cierpiącego Chrystusa; i wraz z nim, jeśli tego chcecie, zbawiacie świat!” (*Enchiridion Vaticanum*, I, n. 523). Z serca dziękuję osobom, które każdego dnia „pełnią służbę wobec chorych i cier-

piących”, sprawiając w ten sposób, że „apostolat Bożego miłosierdzia, na który oczekują, coraz lepiej odpowiada na nowe wymagania” (Jan Paweł II, Konstytucja apostolska *Pastor Bonus*, art. 152).

W obecnym Roku Kapłańskim moja myśl kieruje się szczególnie ku wam, drodzy kapłani „słudzy chorych”, znak i narzędzie współczucia Chrystusa, który powinien docierać do każdego człowieka naznaczonego cierpieniem. Zachęcam was, drodzy księża, byście nie szczędzili im troski i pocieszenia. Czas spędzony u boku tych, którzy przeżywają próbę, okazuje się owocującym łaską dla wszystkich innych wymiarów duszpasterstwa. Zwracam się w końcu do was, drodzy chorzy, i proszę was, byście się modlili i ofiarowywali wasze cierpienia za kapłanów, aby dochowywali wierności swemu powołaniu, a ich posługa była bogata w owoce duchowe, z korzyścią dla całego Kościoła.

Z tymi uczuciami modłę się dla chorych oraz dla towarzyszących im osób o macierzyńską opiekę Maryi Salus Infirmorum [Uzdrowienia Chorych] i wszystkim udzielam z serca apostolskiego błogosławieństwa.



Pasterz prowadzący nas w prawdzie ku miłości i nadziei

Bardzo trudne zadanie stanęło przed obecnym Papieżem, następcą Jana Pawła II. Na rozpoczęcie pontyfikatu Benedykta XVI można było usłyszeć komentarze, że niełatwe zadanie, jakiemu będzie musiał sprostać następca Chrystusa na ziemi po Wielkim Papieżu z Polski, wynika głównie z faktu, że tak wyjątkowy był poprzednik. Bez wątpienia Jan Paweł II zapisał się w historii Kościoła jako ktoś nieprzeciętny w pełnym znaczeniu tego słowa. Ale działanie Ducha Świętego przejawia się także i w tym, że wskazuje On właściwą osobę na konkretne czasy. Dziś już wiemy, że nie sprostanie dziedzictwu myśli i czynów Jana Pawła II, nie kontynuacja dorobku poprzednika jest największym wyzwaniem, jakie stanęło przed Benedyktem XVI, ale wyjście naprzeciw nowym nurtom i ideologiom, z całą determinacją uderzającymi w społeczność ludzi wierzących. Stanęło przed nim zadanie podobne do tego, jakie stało przed papieżami i Ojcami Kościoła w pierwszych wiekach jego rozwoju. Wówczas musieli oni oprzeć się fali brutalnych prześladowań, ale także mocno rozwijających się nurtów myślowych, kwestionujących każdy aspekt wiary chrześcijańskiej.

Cywilizacja początków trzeciego tysiąclecia zaskakuje nas przede wszystkim poziomem paradoksalności, publicznej bezmyślności, intelektualnej schizofrenii. Jeżeli prawo do zabijania dzieci nienarodzonych zaczyna się definiować jako jedno z podstawowych praw człowieka, rodzina staje się monogamiczny związek osób tej samej płci, adoptujących dzieci, ale także najprzeróżniejszą konfigurację poligamiczną (kilka kobiet, lesbijek, wychowujących kilkoro dzieci), jeżeli opiekę nad nieuleczalnie chorymi, zarówno dorosłymi, jak i dziećmi, rozumie się (i realizuje) jako zabicie takiej osoby poprzez zastrzyk lub zagłodzenie (odłączenie kroplówek), to bez wątpienia cywilizacja europejska (i nie tylko) chyli się bardzo szybko ku upadkowi. I wobec takich wyzwania staje Papież z germańskiego kraju.

Od samego początku Benedykt XVI odważnie definiował obecny proces jako schyłek cywilizacji europejskiej, jako jej dekadencję, ale jednocześnie wyraźnie wskazywał główny powód tego stanu rzeczy, którym jest relatywizm moralny, odejście od Ewangelii, od nauczania Chrystusa, odrzucenie Go jako Logosu Wcielonego. W ostatniej Encyklice *Caritas in Veritate* pisze: „W dzisiejszym kontekście społecznym i kulturowym, w którym jest rozpowszechniona tendencja do relatywizowania prawdy, przeżywanie miłości w prawdzie prowadzi do zrozumienia, że przyjęcie wartości chrześcijańskich jest elementem nie tylko użytecznym, ale koniecznym dla zbudowania dobrego społeczeństwa oraz prawdziwego, integralnego rozwoju ludzkiego” (p. 4). Ten wielki intelektualista, ale jednocześnie człowiek ogromnej wiary, nie boi się przedstawić obiektywnego warunku: albo będziemy kierować się wartościami chrześcijańskimi, albo nigdy nie zbudujemy dobrego społeczeństwa, gwarantującego rozwój człowieka.

Miłość

Wielkość obecnego Pasterza naszego Kościoła wyraża się w tym, że nie poprzestaje na dokładnym zdiagnozowaniu rzeczywistości, ale wskazuje konkretne drogi wyjścia. Już w pierwszej swojej Encyklice *Deus Caritas est* pisał: „Eucharystia, która nie przekłada się na miłość konkretnie praktykowaną, jest sama w sobie fragmentaryczna. Wzajemnie – jak to jeszcze będziemy musieli rozważyć bardziej szczegółowo – «przykazanie» miłości staje się możliwe tylko dlatego, że nie jest jedynie wymogiem; miłość może być «przykazana», ponieważ wcześniej jest dana” (p. 14). Wielkim darem i przywilejem Kościoła Katolickiego jest realna i bardzo konkretna obecność Jezusa pośród swoich wyznawców przez Eucharystię i w postaciach eucharystycznych. Jednak tak bliski kontakt z Bogiem nie może ograniczać się tylko do osobistych doznań. Praktykowanie Eucharystii musi przekładać się na praktykowanie miłości! Owszem, jest to nakaz, ale jednocześnie

jest to nasz wielki przywilej. W innym miejscu tego tekstu czytamy, że: „Imperatyw miłości bliźniego został przez Stwórcę wpisany w samą naturę człowieka” (p. 31). Musimy żyć miłością, być jej świadkami, dążyć do udoskonalania jej w sobie, szczególnie poprzez otwarcie się na innych, ale mamy niewyczerpalne źródło wsparcia i mocy, którym jest Eucharystia. Największym przywilejem praktykowania miłości jest fakt, że z jednej strony jest to wypełnianie Największego Przykazania, a z drugiej jest to działanie stanowiące najskuteczniejszą drogę do Boga, wyznaczającą najważniejszy cel naszej ziemskiej egzystencji: „Miłość bliźniego jest drogą do spotkania również Boga, a zamykanie oczu na bliźniego czyni człowieka ślepym również na Boga” (p. 16).

Nadzieja

Przeciwstawienie się fali relatywizmu moralnego, a więc także degradacji człowieczeństwa, w obecnej cywilizacji dokonywać się może także przez otwartość na nadzieję. Zniekształcenie miłości i odrzucenie prawdy prowadzi bardzo szybko do utraty nadziei. Najsmutniejszym przejawem schyłku cywilizacji europejskiej jest przekonanie, że można sobie zupełnie dobrze poradzić bez Boga. Już wielokrotnie w przeszłości mieliśmy do czynienia z tym dążeniem ludzi, co, niestety, zawsze obracało się przeciwko nam. Dlatego Papież przypomina: „Człowiek potrzebuje Boga, w przeciwnym razie nie ma nadziei” (*Spe Salvi*, p. 23).

Z trzech napisanych już przez Benedykta XVI encyklik właśnie ta o nadziei jawi się jako szczególna w obliczu obecnych uwarunkowań. Wczytując się w tekst, odnosi się mocne wrażenie, że słowa autora nie są tylko precyzyjnym opisaniem istoty i pochodzenia nadziei, ale same w sobie są jej źródłem. Jest to jeden z tych teksów, do którego powinno się wracać bardzo często i z niego czerpać motywację, siłę. Na początku Papież pokazuje prostą zależność: „Ewangelia nie jest jedynie przekazem treści, które mogą być poznane, ale jest przesłaniem, które tworzy fakty i zmienia życie” (p. 2). Na różne sposoby można starać się ukazywać wartość Bożego Słowa, zachęcać do sięgania po nie. Wielu z nas nie trzeba do tego przekonywać. Regularny kontakt z Ewangelią skutkuje przemianą życia. Tu jednak Benedykt XVI odważnie wskazuje, że ten święty tekst tworzy fakty, kreuje naszą rzeczywistość! Zwrócenie uwagi na tę szczególną właściwość Ksiąg Natchnionych służy z jednej strony ukazaniu najpewniejszego źródła nadziei, ale też staje się niejako wołaniem o uznanie na nowo ich obecności w każdej dziedzinie życia. Odchodzenie od Ewangelii na rzecz ludzkich ideologii prowadzi do degradacji życia.

Pośród różnych ważnych refleksji o nadziei, które stają się jednocześnie jasnymi regułami postępowania, proponowanymi do wprowadzenia w codzienność, aby stała się ona ludzka, przyjazna, odnajdujemy słowa, które w ocenie wielu, stanowią najważniejszą część przesłania wszystkich trzech encyklik, będących „trylogią o miłości”. W punktach od 35. do 40. Papież dotyka zagadnienia najistotniejszego ze względu na rozumienie i realizację miłości nadziei. Treści te dotyczą doświadczenia cierpienia. Jan Paweł II bardzo wyczerpująco nauczał o cierpieniu, a w dużej części swojego życia był już czytelnym jego świadkiem. Benedykt XVI tę część nauczania o cierpieniu dokładnie dostosował do najaktualniejszych trendów myślowych. Najpierw przypomina prawdę znaną chrześcijaństwu: „Nie unikanie cierpienia ani ucieczka od bólu uzdrawia człowieka, ale zdolność jego akceptacji,

społeczeństwem okrutnym i niehumanitarnym” (p.38); „Powiedzmy to jeszcze raz: zdolność do cierpienia z miłości do prawdy jest miarą człowieczeństwa” (p. 39).

W oparciu o powyższe fragmenty można zaryzykować twierdzenie, że takie skoncentrowanie się na ukazywaniu wartości cierpienia, na wspieraniu w zaakceptowaniu go przez jednostki i społeczeństwo jest najskuteczniejszym sposobem na odbudowywanie czy wręcz ratowanie obecnej cywilizacji. Zadanie to jawi się jako bardzo trudne, ale jego realizację zaczynać musimy od samych siebie. Przyjęte i ofiarowane z miłości cierpienie, przeżywane w zjednoczeniu z Jezusem, szczególnie poprzez systematyczne „karmienie się” Komunią, jest bardzo ważnym i niewyobrażalnie skutecznym sposobem przemiany obecnej rzeczywistości, która na pozór wydaje się być zgubna i niereformowalna. W naszej ludzkiej ocenie jako taka rysuje się



Cegła z pomnika-biblioteki Jana Pawła II w Głogowie

dojrzewania w nim, prowadzi do odnajdywania sensu przez zjednoczenie z Chrystusem, który cierpiał z nieskończoną miłością” (p. 37). Jednak zaraz dalej w sposób bardzo jednoznaczny zwraca uwagę na niebezpieczeństwa wynikające z programowego odrzucania prawdy o cierpieniu i jednocześnie prawdy o najwyższym poziomie miłości: „Zasadniczo miarą człowieczeństwa określa się w odniesieniu do cierpienia i do cierpiącego. Ma to zastosowanie zarówno w przypadku jednostki, jak i społeczeństwa. Społeczeństwo, które nie jest w stanie zaakceptować cierpiących ani im pomóc i mocą współczucia współuczestniczyć w cierpieniu, również duchowo, jest

przed nami, ale trwając w nadziei, miłości i prawdzie możemy doprowadzić do intensywnego rozprzestrzeniania się Bożego światła.

Nauczanie Benedykta XVI zawiera w sobie dużą dawkę rzetelnej diagnozy kondycji ludzkości pierwszej dekady nowego tysiąclecia. Można się tą diagnozą zasmucić. Ale wielkość nauczania obecnego najwyższego Pasterza przejawia się w precyzyjności wskazywania nieomylnych dróg wyjścia z trudności obolałej ludzkości, w autorytatywnym wskazywaniu na źródła nadziei, na mocnej zachęcie do bycia świadkami miłości i prawdy.



Jan Polański

MÓDLMY SIĘ ZA KAPŁANÓW!

Apel do chorych, cierpiących i niepełnosprawnych

Odpowiadając na apel abpa Zygmunta Zimowskiego, Przewodniczącego Papieskiej Rady ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia, zachęcający do modlitwy o świętość kapłanów, grupa przewodnia Centrum Ochootników Cierpienia Diecezji Bydgoskiej przy parafii p.w. św. Antoniego w Bydgoszczy podjęła modlitwę „Margaretek”, szczególnie za chorych kapłanów.

Drodzy chorzy i cierpiący! Apelujemy do Was wszystkich i zachęcamy do włączenia się i podjęcia modlitewnego wsparcia tych kapłanów. Niech nikt nie zmarnuje najmniejszej okazji do ofiarowania Bogu w intencji świętości kapłanów każdego cierpienia, fizycznego czy duchowego, szczególnie trzeba ofiarować Bogu wszystkie swoje kryzysy, zniechęcenia, lęki i cierpienia fizyczne. Modlitwą i cierpieniem wyjednajmy świętość kapłanów. Św. Jan Maria Vianney tak mówił o kapłanach: „Gdybyśmy rozumieli na ziemi, czym jest kapłaństwo, umarlibyśmy nie z przejęcia, lecz z miłości”.

Apostolat Modlitewny Margaretek powinien być podjęty przez grupę siedmiu osób, z których każda zobowiązuje się na przyjęty okres czasu lub na całe życie, aby jednego dnia w tygodniu ofiarować za kapłana modlitwę oraz wszystkie swoje cierpienia, a także adorację Najświętszego Sakramentu. Jedna grupa powinna składać się więc z 7. osób. Można także podjąć codzienną modlitwę za kapłana indywidualnie i każdego dnia w jego intencji ofiarować Jezusowi swoje cierpienie, jak również godziną adorację Najświętszego Sakramentu.

MODLITWA

Panie, daj nam świętych kapłanów.
Ty sam ich utrzymuj w świętości.
O Boski i Najwyższy Kapłanie,
niech moc miłosierdzia Twego
towarzyszy księdzu
(*imię i nazwisko księdza*)
wszędzie i chroni go od zasadzek
i siideł diabelskich, które Zły
ustawicznie zastawia na jego duszę.
Niechaj moc miłosierdzia Twego, o Panie,
kruszy i wniwecz obraca wszystko to,
co by mogło przyćmić
świętość tego kapłana,
bo Ty wszystko możesz.
Amen!



W obronie życia

Obrona życia dziecka nienarodzonego mieści się w prawidłowym programie zadań medycyny. Etyka lekarska zawsze wymagała obrony zdrowia i życia. Dopiero patologia społeczna naszych czasów podporządkowała medycynę celom politycznym. W sposób szczególny zaostriżyło się to podczas II wojny światowej, gdy etyka lekarska przestała być niezależna i została poddana prawom państwowym. Jest to haniebnny okres w historii medycyny. Polska medycyna nie była i nie jest wolna od nacisków niemoralnego ustawodawstwa. Spowodowało to charakterystyczny podział lekarzy na tych, którzy bronią życia i tych, co są gotowi zabijać. Nie jest już sprawą jednoznaczną, że lekarz ratuje życie, teraz lekarze zagrażają życiu zarówno małego dziecka, jak nieuleczalnie chorego i starego człowieka. Etos medycyny przeżywa kryzys. Wiemy to wszyscy. Sytuacja ta wymaga mobilizacji, obudzenia poczucia odpowiedzialności za los człowieka. Paradoksalnie trzeba dziś bronić człowieka przed lekarzem, wręcz walczyć o prawo nienarodzonego dziecka do życia. Wiadomo, ile wysiłku włożył w tę walkę Jan Paweł II, począwszy od okresu, kiedy był księdzem, aż do końca swojego życia. Nie sposób wyliczać jego duszpasterskich inicjatyw, które miały bronić wartości życia. W trosce o dobro człowieka, o życie dziecka zajmował się w sposób szczególny lekarzami, świadomy tego, co nieraz podkreślał, że ksiądz i lekarz działają na tym samym terenie:

zajmują się człowiekiem. Widział konieczność współpracy lekarzy z duszpasterzami.

Pamiętam taką inicjatywę: gdy był jeszcze księdzem, zorganizował spotkanie lekarzy-ginekologów. Zaprosił wszystkich, biorąc adresy z książki telefonicznej. Przyszło sporo osób. A był to okres, kiedy w klinikach czekały dosłownie kolejki kobiet żądających zabicia dziecka, okrutny okres, który nie da się zapomnieć, świeżo po ogłoszeniu haniebnej ustawy o aborcji. W dyskusji ktoś zapytał, czyja to wina, że kobiety tak masowo odrzucają macierzyństwo, że to one żądają aborcji. A wówczas ksiądz Karol Wojtyła odpowiedział: „Nie ma niewinnych, wszyscy jesteśmy winni, jedni, że to czynią, inni, że patrzą i nie reagują”. Taka sytuacja trwa nadal, jedni to czynią – te „zabiegi”, inni uchwalają niemoralne prawa, a inni obojętnie przechodzą nad tym do porządku dziennego i nie reagują. Kościół podejmuje w obronie dziecka różne inicjatywy, ale udział lekarzy jest minimalny. A Ojciec Święty Jan Paweł II wielokrotnie powtarzał: „Stwórzcie w Polsce mocny związek lekarzy katolickich, żeby zapanować nad opinią tego 'klanu'”; tego nigdy nie udało się zrealizować. Jednak działa i w Polsce, i na świecie grupa obrońców życia, lekarzy respektujących życie ludzkie. Działa Papieska Akademia Pro Vita, instytucja powołana przez Jana Pawła II właśnie w obronie życia, mająca na celu obronę życia człowieka od poczęcia aż do naturalnej

śmierci. Członkowie Akademii, powołani przez papieża podpisują taką deklarację. Ale daleko jest do tego, aby można było stwierdzić, że istnieje „mocna grupa” lekarzy broniących życia dziecka nienarodzonego.

Dlatego nadal trwa paląca potrzeba stwarzania ośrodków konsekwentnie broniących życia nienarodzonych dzieci. Nie można powstrzymać drastycznych inicjatyw rozwijania techniki zarówno zabijania, jak i powoływania do życia. Na globie ziemskim szerzą się coraz to nowe metody gwałtu. Jesteśmy świadkami zbrodni, jakich nie znały poprzednie epoki, grzechu gwałtu stworzenia wobec Stwórcy. Człowiek sięgnął po „drzewo życia” i zadaje gwałt Bogu zarówno wtedy, gdy zabija poczęte dziecko, a jeszcze bardziej, gdy wymusza sztucznie życie dziecka. Haniebna epoka w dziejach medycyny. Panuje, jak to nazwał Jan Paweł II, cywilizacja śmierci, a dzieje się to rękami lekarzy. Stąd słuszne jest wezwanie, skierowane do tej właśnie grupy ludzi, lekarzy. Ale pojedyncze osoby są bezradne, walka domaga się środków obronnych, domaga się pomocy. Ojciec Święty powiedział: „Ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, jak potężną bronią jest modlitwa”. W Watykanie stworzył sobie zaplecze, powołał siostry klauzurowe, żeby tam przy nim pomagały modlitwą. Przy okazji ślubów, składanych przez nowicjuszek w klasztorze zamkniętym powiedział do nich: „Niech ta krata nie dzieli was, ale łączy ze światem, otoczenie glob ziemski płaszczen modlitwy”. Wiadomo, jak bardzo był sam człowiekiem modlitwy, stale żył w świadomości obecności Boga tu w tym świecie. Każdy, kto się bliżej z nim zetknął, miał poczucie tej Bożej obecności, w której on żył: nawoływał do modlitwy, pokazywał, jak się modlić, układał modlitwy, które dyktował wiernym. W prywatnej modlitwie do Litanii Loretańskiej dodawał zawsze na końcu „Matko dziecka nienarodzonego”. Ludzkie inicjatywy są zawodne, zapal ludzi, a zwłaszcza nas, Polaków, łatwo wygasa, krąg zapaleńców powoli kruszeje. Trwa wprawdzie garstka lekarzy wiernie broniących życia dziecka, ale topnieje z roku na rok. Istnieje zatem paląca potrzeba poderwania lekarzy do obrony wartości tak jednoznacznie nadrzędnych. Ale, jak Jan Paweł II napisał w swym „Tryptyku Rzymskim”, „żeby znaleźć Źródło, trzeba iść pod prąd”.

Prąd świata jest za śmiercią. Żeby bronić życia i godności tego życia, trzeba iść pod prąd. Nie każdy to potrafi i nie każdy wytrwa; i dlatego do pomocy lekarzy trzeba zmobilizować ludzi, lud Boży, wszystkich ludzi dobrej woli, żeby wytrwale wspomagali tę jakże dziś utrudnioną walkę o etos lekarza swoją modlitwą. Matka Boska uczyła

w Fatimie dzieci, że można i trzeba modlić się za tych, którzy się nie modlą. Mało jest lekarzy, którzy bezpośrednio modlą się przy łóżku chorego, a już na pewno nie modlą się ci, którzy manipulują maleństwem i bez skrupulów dokonują gwałtu sztucznego poronienia lub sztucznego zapłodnienia. Trzeba powołać chór głosów błagających za tych wszystkich o miłosierdzie Boże. Kruczata modlitwy, w której brało i bierze udział tysiące ludzi dobrej woli, daje podstawy do nadziei, stwarza jakby puklerz ochronny dla osób, które są gotowe bronić dziecka, i nie tylko dla nich, gdyż wszelkie dobre działanie ludzkie jest wtedy skuteczne i sterowane światłem Ducha Świętego, właściwie wszelka działalność ludzka potrzebuje tej mocy oczyszczającej. Człowiek sam, słaby, zmienny, niewierny nie może wytrwać, potrzebuje tej mocy, o której św. Paweł mówi: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia”. Jednak modlitwa musi być wytrwała, właściwie ciągła, tak, aby wszystko było niejako „zanurzone w morzu łaski”. Człowiek współczesny nie umie się modlić. Jan Paweł II nawoływał: „Uczcie się modlić”, mówił o „pedagogice świętości”. Do modlitwy potrzeba świadomej refleksji, skupienia, oderwania się od zgiełku świata; więc preferował inicjatywy sprzyjające skupieniu, godziny, dni skupienia, rekolekcje zamknięte, wędrówki w ciszy lasu, z dala od huku. Mówił: „Pan Bóg przemawia w ciszy”.

Lekarze są jakby wkręceni w tryby maszyny świata, postępu techniki, gdzie brakuje miejsca dla ciszy, po prostu dla duszy. Lekarz współczesny musi odnaleźć swoją duszę i duszę pacjenta, boski wymiar człowieka we wszystkich problemach medycyny, biologii. Jan Paweł II powiedział: „Wszystko rozwiązuje genealogia divina. Boże pochodzenie człowieka. Lekarz ma pamiętać, że i on i to małe, nazwane sztucznie zygota czy potem embrionem, to dziecko samego Boga. Taka świadomość musi wpłynąć na rodzaj „usług lekarskich”. Po zamachu, w klinice Gemelli, Jan Paweł II powiedział: „Nie wolno traktować człowieka jak rzecz”. Trzeba zwyczajnie modlić się o nawrócenie świata z wytrwałością kobiety chananejkiej. Chodzi właśnie o modlitwę wytrwałą, poprzez wszystko, co się dzieje, co cię spotka, odnaleźć Bożą obecność i Boży wymiar. Świat stworzony przez Boga trwa w Nim.

1. Zadanie lekarzy katolickich

Zasadniczo zadanie „pedagogiki świętości” widzi Jan Paweł II przede wszystkim jako zadanie Kościoła. Równocześnie jednak podkreśla rolę ludzi świeckich i pisze

w *Novo millenio ineunte*: Należy zwłaszcza coraz lepiej odkrywać znaczenie powołania właściwego świeckim, którzy jako tacy są wezwani, aby „szukać Królestwa Bożego, zajmując się sprawami świeckimi i kierując się nimi po myśli Bożej”, a także mieć „swój udział w posłannictwie całego Ludu Bożego w Kościele i na świecie (...) przez swą pracę zmierzającą do szerzenia Ewangelii oraz uświęcania ludzi” (46). Na nowe tysiąclecie Jan Paweł II stawia powszechne zadanie wszystkim ludziom, świadome dążenie do świętości. Uważa, że to nowe tysiąclecie, rozpoczęte niejako pod hasłem Bożego miłosierdzia, powinno rozpocząć się w świetle Chrystusa, zarazem jednak wiadomo, że czasy dzisiejsze charakteryzują się raczej odejściem od wiary i „nie wszyscy widzą to światło, naszym zadaniem, porywającym i trudnym, jest być jego odbłaskiem” (54). Ojciec Święty nazywa to zadanie potrzebą stania się jakby odbłaskiem światła, tak jak księżyc jest odbłaskiem słońca, symbolicznie nazywa to „mysterium lunae”, misterium księżyca: zadaniem chrześcijan jest być odbłaskiem Chrystusa.

2. Zadania indywidualne lekarzy

Tekst listu apostolskiego jest wyraźnie skierowany do tych, którzy odpowiedzialni są za innych ludzi, ale oni sami muszą się do tej roli przygotować, nie tylko, co jest oczywiste, wykształceniem, ale przede wszystkim muszą promieniować wewnętrzną, duchową dojrzałością. Ojciec Święty przestrzega przed pokusą aktywności, która może zaabsorbować człowieka tak, że niejako zapomni o istnieniu duszy i o obowiązku dążenia do świętości. Píše: „Żyjemy w epoce nieustannej aktywności, która często staje się gorączkowa i łatwo może przerodzić się w „działanie dla działania”. Musimy opierać się tej pokusie i starać się najpierw „być”, zanim zaczniemy „działać”. Przypomnijmy tu słowa, jakimi Jezus napomniiał Martę: „Marto, Marto, troszczysz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba [mało albo] tego jednego” (Łk 10, 41-42) (15). Ale cóż to znaczy „najpierw być”, Tu trzeba się odwołać do filozofii Karola Wojtyły, do jego personalistycznej koncepcji człowieka, który „ma siebie za zadanie”, ponieważ *persona humana in fieri est*, człowiek dopiero się staje i ma pracować nad własną wewnętrzną integracją, którą można osiągnąć jedynie przez czyn wewnętrzny, człowiek jako zadanie dla siebie samego. Lekarz zwłaszcza jest obdarzony pewną władzą nad pacjentem, nie może być „byle kim”, musi mieć określony profil swego ja. I tu zaczyna się szczegółowe osobiste zadanie każdego lekarza do pracy nad sobą dla zrealizowania pedagogiki świętości w życiu własnym.

3. Niezbędność łaski

Wewnętrzny rozwój duchowości człowieka jest zadaniem na całe życie, życie duchowe człowieka ma swoją dynamikę. I w pewnym sensie nie ma końca. Człowiek może stale pogłębiać swe życie duchowe, „*duc in altum*”, „wypłynąć na głębiej” (Łk 5,4), to wezwanie Jana Pawła II wskazuje kierunek i konieczność niejako drażenia w głąb. Wskazuje na konieczność kontaktu człowieka z Bogiem, pisze: „Podłożem tej pedagogiki świętości powinno być chrześcijaństwo wyróżniające się przede wszystkim sztuką modlitwy. (...) Modlitwy trzeba się uczyć na nowo niejako przyswajając sobie tę sztukę od samego boskiego Mistrza, jak pierwsi uczniowie „Panie, naucz nas się modlić” (Łk 11,1). Bez modlitwy, tj. bez osobistego kontaktu danej osoby z Bogiem nie można się spodziewać pełnego spokoju duszy, ale osobisty kontakt z Bogiem jest najbardziej intymną sferą ludzkich doznań i nie jest łatwo pomóc drugiemu w realizacji tego głębokiego przeżycia, a Ojciec Święty wielokrotnie do różnych grup osób powtarzał: „ucście się modlić!”, i po prostu sam się modlił, pokazywał ludziom swoją modlitwę. Przetrzymał w Krakowie na Wawelu wszystkich zgromadzonych niecierpliwych dziennikarzy telewizyjnych i wszystkich obecnych i po prostu trwał całą godzinę na modlitwie, dał przykład sobą.

Medycyna daje lekarzom okazję do dawania świadectwa wobec pacjentów, ale mało jest takich lekarzy, którzy to potrafią. Chodzi o to, żeby lekarz widział konieczność współpracy z Bogiem, z łaską. Jan Paweł II mówi o „pierwszeństwie łaski”: „Istnieje pewna pokusa, która od zawsze zagraża życiu duchowemu każdego człowieka, a także działalności duszpasterskiej: jest nią przekonanie, że rezultaty zależą od naszej zdolności działania i planowania. To prawda, że Pan Bóg oczekuje od nas konkretnej współpracy z Jego łaską, a zatem wzywa nas, byśmy w służbie Jego Królestwu wykorzystywali wszystkie zasoby naszej inteligencji i zdolności do działania. Biada jednak, gdybyśmy zapomnieli, że bez Chrystusa „nie możemy uczynić” (por. J 15,5).

4. Program ten sam

Istnieje powszechne przekonanie, że żyjemy w jakichś specjalnie trudnych czasach, mamy specjalnie trudne warunki i szczególnie trudną młodzież. Ale każda epoka miała zawsze swoje trudności i nie chodzi o jakieś nadzwyczajne nowe środki i nowe metody. Jan Paweł II pisze wprost: „Nie ulegamy bynajmniej naiwnemu przekonaniu, że można znaleźć jakąś magiczną formułę, która pozwoli rozwiązać wszystkie problemy naszej epoki. Nie, nie zbawi nas żadna

formuła, ale konkretna Osoba oraz pewność, jaką Ona nas napędza: Ja jestem z wami! Nie trzeba zatem wyszukiwać: „nowego programu”. Program już istnieje: ten sam co zawsze, zawarty w Ewangelii i w żywej Tradycji. (...) Ten właśnie niezmienny program jest naszym programem na trzecie tysiąclecie” (29).

Oczywiście, ten niezmienny odwieczny program dążenia do świętości musi być opracowany w szczegółach praktycznych dla każdej wspólnoty, dla konkretnej osoby, indywidualnie, w zależności od tego, jakie są warunki i o jakie osoby chodzi. Chodzi o stary program, ale o nowe energie. Źródło energii widzi Jan Paweł II w „kontemplacji oblicza Chrystusa”, w dostrzeżeniu, że On jest „sensem historii i światłem na naszej drodze” (15). Podkreśla parokrotnie potrzebę entuzjazmu w tej pracy i wręcz pisze: „Czeka nas zatem porywające zadanie, mamy podjąć na nowo pracę duszpasterską. To zadanie dotyczy nas wszystkich. Pragnę jednak zwrócić uwagę, abyśmy mogli wspólnie się ubogacić i ustalić kierunki działania, na pewne priorytety duszpasterskie, które dostrzegłem szczególnie wyraźnie właśnie dzięki doświadczeniu Jubileuszu. (...) Od razu na początku trzeba stwierdzić, że perspektywą, w którą winna być wpisana cała działalność duszpasterska, jest perspektywa świętości” (29-30). Pisząc tak jednoznacznie o świętości, Ojciec Święty stawia równocześnie pytanie: czyż można zaprogramować świętość, (31). I odpowiada cytatem z Kazania na górze (Mt 5,48), gdzie Chrystus stawia radykalne żądanie: „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski”; w encyklice jeszcze raz to podkreśla, pisząc: „Dzisiaj trzeba na nowo z przekonaniem zalecać wszystkim dążenie do tej „wysokiej miary” zwyczajnego życia chrześcijańskiego. Całe życie kościelnej wspólnoty i chrześcijańskich rodzin winno zmierzać w tym kierunku” (31). Ludzie unikają na ogół radykalizmu i szukają dróg łatwiejszych, dróg kompromisu, ale program dążenia do świętości opiera się właśnie na radykalizmie, na jednoznaczności. Jasna, twarda prawda ma „siłę przebicia” i nie ma powodu unikać radykalizmu. Ale radykalizm głoszonych norm musi być poparty realiami życia, nie może być sprzeczności między teorią a praktyką życia. Lekarz powinien zatem być święty, aby móc świadczyć o prawdziwych wartościach, a oczywiście w najlepszym razie jest on dopiero na drodze do świętości, dlatego Ojciec Święty radzi: „podsunąć ideał”. Temu właśnie służyły procesy beatyfikacyjne i kanonizacyjne różnych świętych, zwłaszcza tych współczesnych, o których coś się wie, tych znanych, także lekarzy i pielęgniarek.

5. Głębia tajemnicy

Ten właściwy wymiar człowieka można osiągnąć tylko w osobistym kontakcie z Bogiem, który zawsze pozostanie dla człowieka tajemnicą, do której człowiek sam nie może się przybliżyć, to Bóg schodzi do człowieka w tajemnicy Eucharystii. Jan Paweł II zachęcał ludzi do spowiedzi, sam spowiadał się co tydzień. Ukazywał Eucharystię jako Źródło siły i spokoju. Uczył modlitwy kontemplacyjnej. W encyklice pisze: „Tylko doświadczenie milczenia i modlitwy stwarza odpowiednie podłoże, na którym może dojrzeć i rozwinąć się bardziej prawdziwe, adekwatne i spójne poznanie tajemnicy, najwznioślej wyrażonej w dobitnych słowach ewangelisty Jana: „A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas. I oglądaliśmy Jego chwałę, jaką Jednorodzony otrzymuje od Ojca, pełen łaski i prawdy” (J 1, 14) (20). Mówiąc różne modlitwy, preferował różaniec, który właśnie daje okazję do rozważania Bożych tajemnic, a ponadto uczył rozmyślania na kanwie liturgicznych tekstów dnia. Uczył szanować skupienie i ciszę, mówił: „Pan Bóg przemawia w ciszy”. Jego zachowanie było, powiedzieć można, „pod prąd świata”, proponował ciszę, kontemplację, czuwanie przed Sanctissimum, tam odnajdując spokój wewnętrzny. Po prostu ukazywał ludziom rzeczywistość obecności Boga w świecie i w człowieku. Chciał ich po prostu wszystkich zbawić, doprowadzić do świadomości, że istotnym celem życia ludzkiego jest świętość, a potem wieczne świętych obcowanie. Ale przede wszystkim ujawniał, że Bóg kocha człowieka. Jego osobistą tajemnicą była ta zdolność przekazania prawdy, że wszyscy ludzie są kochani przez Boga i On sam ich po prostu kochał. Potrafił przekazać ludziom realizm własnej wiary. W jego ujęciu świętość była zwykłym zadaniem chrześcijanina, oczywistym; mówił: „święci rodzą świętych”. Świętość promieniuje. Ale jak osiągnąć, żeby wszyscy lekarze byli święci?

Jeśli chcesz się zaangażować w inicjatywy obrońców życia, wesprzeć ich działania, zaczerpnąć informacji – zapraszamy do portalu: www.pro-life.pl www.prolife.com.pl

Twój 1% może pomóc

Polskie Stowarzyszenie Obrońców Życia Człowieka,
nr Krajowego Rejestru Sądowego (KRS) - 0000140437

Siostra Elvira i Polska

DOM

Ks. Janusz Małski SOdC



Przyjeżdżała do Polski bardzo często. Po raz pierwszy, razem z ks. prał. Novarese, odwiedzili naszą ojczyznę w październiku 1982 roku. Był to stan wojenny. Przybyli na zaproszenie abpa Kazimierza Majdańskiego (śp.). Niesamowite wrażenie wywarła na nich wiara polskiego ludu. Przez tydzień modlili się u stóp Pani Jasnogórskiej. Już wówczas ks. prał. Novarese pragnął, aby Cisi Pracownicy Krzyża byli w Polsce. S. Elvira, po śmierci założyciela, bardzo zaangażowała się w tworzenie polskiej wspólnoty i budowanie domu w Głogowie. Inspiracją do budowy były słowa Jana Pawła II, który podczas audiencji z okazji 40-lecia w 1987 roku powiedział, że bardzo pragnie, aby ten apostołat był w jego ojczyźnie. Informowała Ojca Świętego o wydarzeniach w Polsce związanych ze wspólnotą, a równocześnie utrzymywała kontakty z polskimi biskupami. Ks. kard. Stanisław Dziwisz zawsze cenił jej troskę o dobro Kościoła, abp Józef Michalik zaś, który przyjął wspólnotę do diecezji zielonogórsko-gorzowskiej, widział w niej kobietę silną, która pragnęła dobra cierpiących. Chciała widzieć powstawanie tego domu od podstaw, rozmawiała z ks. prał. Ryszardem Dobrołowiczem, który w 1986 zaprosił nas do Głogowa, z architektami, nieustannie inwestowała w jego budowę, szukając źródeł finansowych.

Była pierwszym honorowym obywatelem miasta Głogowa. Uroczystego uhonorowania dokonano 2 czerwca 1994, podczas wmurowania kamienia węgielnego pod nowo budowany dom. Siostra powiedziała wtedy m.in.: „Potwierdzam gotowość Stowarzyszenia do służby parafii, diecezji i całemu Kościołowi polskiemu. Ta służba polega przede wszystkim na modlitwie i ofierze cierpienia, składanej przez wszystkich członków Stowarzyszenia, rozsianych po całym świecie. Tę modlitwę i cierpienie składamy w dłoniach Maryi Dziewicy, aby wyjednała nam u swego boskiego Syna wszelkie łaski niezbędne dla wzrostu całej wspólnoty kościelnej i jej poszczególnych członków. Kończę słowami naszego Ojca Założyciela prał. Luigiego Novarese: „Program, jaki ma dla nas Maryja, to program modlitwy, pokuty, wynagrodzenia, świadectwa i posłuszeństwa Kościołowi. Niechaj więc nasze dni będą pełne światłości, nadziei i modlitwy u boku Niepokalanej; Ona przyjmuje nas na swą służbę, aby zbawić dusze i by ukazywać chorym wartość ich cierpienia”.

Mogliśmy cieszyć się jej obecnością także w tych ostatnich latach, kiedy wydawać by się mogło, że nie będzie miała już sił na takie wizyty choćby z powodu wieku (była przecież już po dziewięćdziesiątce!). Pragnęła poznawać nasz kraj, spotykając się także z nowo powstającymi grupami apostołatu. Jej pragnieniem było także, aby apostołat przekroczył „żelazną kurtynę”. Stąd też była na Litwie i w Rosji. Miała w planach odwiedzić nas jeszcze i zeszłego roku. Do końca więc była czynnie zaangażowana w życie naszej polskiej wspólnoty. Podczas ostatniej rozmowy telefonicznej słabym głosem wyrażała radość, że tu, w Polsce, jesteśmy, prosząc, byśmy byli wierni charyzmatowi dzieła.

Turnusy

Moi Drodzy! Przesłaliśmy Wam w ostatnim numerze terminy turnusów na bieżący rok. Cieszymy się bardzo, że tak wielu z Was wybiera nasz ośrodek. Pragniemy podtrzymać charakter naszych turnusów, które troszczą się o integralny rozwój człowieka – jego ciało, psychikę oraz duszę. Przez wiele lat korzystaliście z dofinansowania z PFRON-u poprzez powiatowe i miejskie Centra Pomocy Rodzinie. W ostatnim czasie zauważyć można, że środków na turnusy jest coraz mniej, a bywa, że nie ma ich wcale. Czy to oznacza koniec dla turnusów? Nie. Wielu z Was, planując swoje wyjazdy, przez cały rok odkłada fundusze na przyjazd do nas. Dziękuję w tym miejscu stowarzyszeniom, domom pomocy społecznej, które szukają innych źródeł, by Was wspomóc. Cieszę się, że jesteście najlepszym źródłem informacji na temat naszego domu. Mamy nadzieję, że z wieloma z Was znowu uda się spotkać i w tym roku.



Turnus Świąteczny

W ofercie turnusów rehabilitacyjno-rekolekcyjnych wspólnota Cichych Pracowników Krzyża posiada także szczególną propozycję świąteczną – turnus, który zaczyna się przed Świętami Bożego Narodzenia, a kończy po sylwestrowej zabawie. Tego roku do Głogowa przyjechało około 100 osób – z Tarnowskich Gór, Złotoryi, Warszawy, Gniezna, Poznania, Leszna, Jeleniej Góry, Bolkowa, Rzepina, Wolsztyna, Nowego Dworu Gdańskiego, Zielonej Góry, Ostrowa Wielkopolskiego, Wrocławia, Bolesławca. Było nawet małżeństwo z Niemiec.

Turnus ten, jak się okazało, jest doskonałą formą spędzenia świąt i sylwestra dla osób, które już straciły rodziny albo tych, które z powodu choroby czy wieku nie są w stanie same przygotować sobie świąt, nie należą też do żadnej wspólnoty, z którą można by razem przywitać Nowy Rok.

Pobyt w domu „Uzdrowienie Chorych” zapewnia uczestnikom tego turnusu wiele wolnego czasu na przeżywanie

Świąt Bożego Narodzenia, które zwykle upływają na intensywnych przygotowaniach i krzątaniu się wokół kuchni. Z tego też powodu chętnie korzystają z tych turnusów całe rodziny, szczególnie te, których członkowie cierpią z powodu jakiegoś rodzaju niepełnosprawności.

Wspólnota stara się ten czas wypełnić wszechstronnie – uczestnicy nie tylko mają możliwość rozmowy z kapłanem, siostrami czy psychologiem i lekarzem, nie tylko mogą korzystać z rehabilitacji, ale ich czas wypełnia także wspólna zabawa, koncerty, wyjazdy. Obowiązkowo przygotowywana jest uroczysta kolacja wigilijna, świąteczne śniadania i obiady, a także szampańska zabawa do białego rana. Wielu z przyjezdnych mogło pierwszy raz doświadczyć świętowania w tak dużym gronie. Świąteczna atmosfera sprawia, że turnusowe więzy zacieśniają się tym bardziej – wielu z gości to stali bywalcy, którzy już teraz rezerwują pokoje na następny rok.





DOM

S. Ewa Figura SOdC, fot. Andrzej Maciejewski, Adam Stelmach

Nasze OTO JESTEM

Jak co roku w święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, 8 grudnia, wspólnota Cichych Pracowników Krzyża już po raz kolejny odnowiła swoje roczne śluby życia radami ewangelicznymi: czystości, ubóstwa, posłuszeństwa – oddając swe życie Bogu przez ręce Maryi. Uroczystą Mszę Świętą poprzedziła wspólna modlitwa różańcowa, adoracja Najświętszego Sakramentu, gdzie razem ze wspólnotą modlili się członkowie apostołatu Centrum Ochołników Cierpienia z Głogowa, Gaworzyca, Wrocławia, a także pracownicy Domu „Uzdrowienie Chorych”, parafianie oraz przyjaciele wspólnoty. Słowo Boże wygłosił ks. dr Andrzej Draguła. Po uroczystości liturgicznej uczestnicy spotkali się na wspólnym świętowaniu.

Ten dzień jest wyjątkowy dla dzieła, które założył Sługa Boży Luigi Novarese i s. Elvira Miriam Psorulla, we wszystkich wspólnotach obecnych w różnych częściach świata: Afryka – Kamerun, Ameryka Południowa – Kolumbia, Ameryka Północna – Stany Zjednoczone, Europa – Włochy, Portugalia, Polska, Azja – Izrael.



**Wielbi dusza moja Pana,
i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy.
Bo wejrzał na uniżenie Służebnicy swojej.
Oto bowiem błogosławić mnie będą odtąd
wszystkie pokolenia,
gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny.
Święte jest Jego imię -
a swoje miłosierdzie na pokolenia i pokolenia
zachowuje dla tych, co się Go boją.
On przejawia moc ramienia swego,
rozprasza ludzi pyszniących się
zamyśłami serc swoich.
Strąca władców z tronu,
a wywyższa pokornych.
Głodnych nasycy dobrami,
a bogatych z niczym odprawia.
Ujął się za sługą swoim, Izraelem,
pomny na miłosierdzie swoje -
jak przyobiecał naszym ojcom -
na rzecz Abrahama i jego potomstwa na wieki.**

ODONIS

Dom „Uzdrowienie Chorych” im. Jana Pawła II po raz kolejny stał się miejscem obchodów Dni Osób Niepełnosprawnych i Seniorów. Ta doroczna uroczystość skupia przy głogowskiej Kolegii środowiska zarówno samych niepełnosprawnych, jak i tych, którzy chcą w jakikolwiek sposób wspierać działania na ich rzecz – na rzecz życia bez barier – tych fizycznych, jak i tych kulturowych i społecznych.

Stowarzyszenie ODONIS powstało w 2005 roku. Prezesem Zarządu jest Krystyna Piasecka-Matecka. ODONIS – to skrót od pierwszych liter wspólnego przedsięwzięcia: Obchody Dni Osób Niepełnosprawnych i Seniorów. Jak piszą twórcy przedsięwzięcia: „Patronami Obchodów są: Marszałek Województwa Dolnośląskiego, Starosta Powiatu Głogowskiego, Prezydent Miasta Głogowa. Początkowo imprezy w ramach Obchodów realizowane były w kilku dniach, dziś Obchody trwają od czerwca do grudnia i stały się inicjatywą ponadlokalną. W ramach Obchodów realizowane są: spartakiady rehabilitacyjne, Przeglądy Twórczości Osób Niepełnosprawnych w Cieniu Kolegiaty, sztafety uliczne połączone z happeningiem ulicznym, konferencje na temat znoszenia barier społecznych i funkcjonalnych: STOP BARIERA, imprezy integracyjne o charakterze sportowym, targi rehabilitacyjne, wieczory seniora”.



Dzieci Głogowa 900 lat później

8 grudnia 2009r. odbyła się Debata „Dzieci Głogowa 900 lat później – perspektywa społeczno-historyczna”. Okazją do rozmowy nad aktualną sytuacją młodych Polaków było właśnie to historyczne wydarzenie – obrona grodu, w którą w sposób szczególny zaangażowane były dzieci. Celem debaty było interdyscyplinarne spojrzenie na warunki rozwoju i funkcjonowanie dzieci w Polsce poprzez pryzmat społeczności lokalnej. W debacie brali udział specjaliści tacy, jak: Rzecznik Praw Dziecka Marek Michalak, Teresa Ogrodzińska z Fundacji Rozwoju Dzieci im. Komeńskiego, ks. dr Andrzej Draguła z Uniwersytetu Szczecińskiego (członek Laboratorium Więzi) oraz Antoni Bok z Towarzystwa Ziemi Głogowskiej. Wśród zaproszonych gości znalazła się min. Pani Iwona Guzowska Poseł na Sejm RP. Patronat nad debatą objęła Pani Ewa Drozd Poseł na Sejm RP. Zaproszeni goście przygotowali na ten dzień także swoje wystąpienia: A. Bok opowiedział o sytuacji dziecka w ujęciu historycznym; T. Ogrodzińska wygłosiła tekst pt.: Czy każde dziecko ma równe szanse? Sytuacja społeczna i edukacyjna dzieci w Polsce; Rzecznik Praw Dziecka mówił o prawach i obowiązkach dzieci, natomiast przedstawiciele stowarzyszenia SZANSA przedstawili temat: Gdy dziecko nie jest dostatecznie chronione. Podczas spotkania zaprezentowano także publikację: „Kompas” – podręcznik do edukacji o prawach człowieka dla dzieci.





SPOTKANIA OPŁATKOWE CVS

Przy wigilijnym stole,
Łamiąc opłatek święty,
Pomnijcie, że dzień ten radosny
W miłości jest poczęty;

Że jak mówi wam wszystkim
Dawne, odwieczne orędzie,
Z pierwszą na świecie gwiazdą
Bóg w waszym domu zasiędzie.

Sercem go przyjąć gorącym,
Na ścieżaj otworzyć wrota -
Oto co czynić wam każe
Miłość, największa cnota.

Jan Kasprowicz

Styczeń jest miesiącem, w którym wiele grup przeżywa swoje spotkania opłatkowe. W tradycję tę wpisuje się także stowarzyszenie Centrum Ochotników Cierpienia. Jego apostołowie organizują swoje „opłatki” we wszystkich prawie punktach apostolskich w kraju. Piękne relacje otrzymaliśmy z Bydgoszczy, Elbląga, Gdańska, Olsztyna. Takie spotkanie odbyło się także w Głogowie. Jesteśmy szczególnie wdzięczni pasterzom tych diecezji – biskupom i proboszczom, że zechcieli przyjąć zaproszenia naszych apostołów, by razem z osobami niepełnosprawnymi i cierpiącymi rozpocząć Nowy Rok. Cieszymy się też, że członkowie naszych apostołów potrafią zadbać o każdy szczegół tego radosnego świętowania – od przygotowania liturgii po przygotowanie stołów obfitych w ciasto, gorące i zimne napoje, piękne stroiki. W wielu miejscach opłatek był wspaniałą okazją do podzielenia się lokalnymi talentami – nasze spotkania uświetniły koncerty chórów i grup muzycznych, przedstawienia grup teatralnych.

Trwając jeszcze w atmosferze Bożego Narodzenia, dobrze jest spotkać się przy wspólnym stole – zarówno tym bogatym w pokarm eucharystyczny, jak i tym bogatym w pokarm cielesny. To dobry początek roku – z Bożym błogosławieństwem, dobrym słowem, życzeniami, śpiewami, pysznym jedzeniem, miłym spotkaniem w życzliwym gronie. To także dobra okazja do rozpoczęcia apostołowania.

Życzymy naszym wszystkim apostołom, by nowy rok był obfity w natchnienia Ducha Świętego. Niech On napelnia nasze serca wciąż nową i rosnącą miłością, radością, łagodnością, pokojem i nadzieją. Szczęść Boże!



My CVS





W dniu 10.01.2010 roku członkowie i sympatycy Centrum Ochotników Cierpienia Archidiecezji Warmińskiej spotkali się na wspólnej Eucharystii pod przewodnictwem ks. abpa Wojciecha Ziembę Metropolity Warmińskiego. Eucharystia ta została odprawiona z okazji Spotkania Noworocznego Centrum Ochotników Cierpienia naszej diecezji. Przed rozpoczęciem Mszy Świętej przewodnicząca Teresa Skuza wraz z Kamilą Minowicz przywitała znamienitych gości: ks. abpa W. Ziembę, ks. Janusza Małskiego Krajowego Moderатора Centrum oraz księży Adama Bielinowicza i Krzysztofa Witwickiego i kleryków Andrzeja Marciniaka i Michała Kucińskiego.

Na początek homilii ks. Janusz podzielił się z nami wiadomością, że 30 grudnia 2009 roku odeszła do Pana s. Elvira Miriam Psorulla, współzałożycielka Cichych Pracowników Krzyża. Następnie nawiązał do obchodzonej akurat uroczystości Chrztu Pańskiego. Istota chrztu Janowego polegała na wyznawaniu swoich grzechów i symbolicznym obmyciu się w wodach Jordanu. Pan Jezus, który przyszedł do św. Jana Chrzciciela po chrzest, nie musiał tego robić, był



SPOTKANIE NOWOROCZNE w diecezji warmińskiej

Teresa Skuza

przecież bez grzechu. Zanurza się jednak w tej wodzie, pokazując nam, że bierze na siebie wszystkie nasze (ludzkości) brudy – grzechy. Ks. Janusz przypomniał nam także, że dzięki Męce i Śmierci Pana Jezusa chrzest, który teraz przyjmujemy, ma moc sakramentu świętego gładzącego grzech pierworodny (nie tylko symboliczne zmycie win) oraz dającego nam nowe życie w Chrystusie.

Po Eucharystii wszyscy zgromadzili się w salce, gdzie czekały pięknie przygotowane stoły, a na nich ciasta upieczone przez uczestniczki oraz różne słodkości, owoce, kawa i herbata. Na początek uczciwania ksiądz arcybiskup poprowadził modlitwę i udzielił Bożego błogosławieństwa.

W czasie spotkania, wśród radosnego śpiewania kolęd, odbyło się uroczyste przyjęcie do Wspólnoty czterech nowych członków Centrum Ochotników Cierpienia: Jadwigi We-

sołowskiej, Wandy Stożek-Dumy, Zbigniewa Borodynki, Jana Ryszarda Wieczorka. Nowo przyjęci dziękowali za przyjęcie, nie kryjąc swojego zadowolenia. Wszyscy zebrani członkowie odnowili swoje zobowiązanie do tego, aby żyć według charyzmatu, jaki przekazał nam sługa Boży Luigi Novarese. Podczas spotkania z radością śpiewano kolędy, a na gitarze przygrywał Jacek. Panowała atmosfera pokoju i radości.

Pomimo mrozu i śniegu na spotkanie przybyło wielu chorych, niepełnosprawnych i ich opiekunów, za co Bogu jesteśmy wdzięczni.

Dziękujemy również proboszczowi o. Ireneuszowi Naumowiczowi za to, że od wielu już lat gości nas w swojej parafii, za to, że możemy korzystać z kuchni oraz z salki. Jednym słowem dziękujemy za wszystko dobro płynące ze strony ojców franciszkanów.

MOJE OGRÓJCOWE POWOŁANIE

Każdy człowiek jest do czegoś powołany. Szczególnego znaczenia nabiera powołanie dla chrześcijan. Jest ono szczególnie istotne dla młodych chrześcijan szukających swojej drogi życia. My chrześcijanie szukamy swego powołania tak samo, jak szukają go ludzie innych wyznań. Jednakże na pewnym etapie życia możemy spotkać Jezusa, który wypowie do nas te słowa „Pójdź za Mną”. Co znaczą te słowa dla młodego człowieka? Te słowa są wskazaniem celu życia, sensu życia. Pozostaw wszystko, cały bagaż codziennych spraw i chodź za mną. Nie lękaj się.

Powolań więc może być wiele, tak wiele, jak wiele jest ludzi. Ty, jako chrześcijanin, musisz być przygotowany na to, że kiedyś usłyszysz słowa „Pójdź za Mną”. Musisz być przygotowany i dać odpowiedź, odpowiedź świadomą.

I na mojej drodze, na pewnym etapie mojego życia, stanął Jezus i powiedział mi: Synu, ty pójdź za Mną. Kiedy to było? Wszystko inne mogłoby wylecieć z mojej pamięci, tylko nie to spotkanie. Spotkałem się z Tobą twarzą w twarz. Byłem z Tobą, gdyś nauczał na ziemi galilejskiej. Wtedy nic do mnie nie rzekłeś, chociaż powołałeś Piotra, Andrzeja, Jana i innych apostołów i uczniów. Oni poszli za Tobą, zostawili wszystko i poszli. Tak wielką siłę miały Twoje słowa. Nawet Mateusz, celnik, na Twój głos rozdał swój majątek, wynagrodził krzywdy wyrządzone innym i poszedł za Tobą. Widziałem wszystkie Twoje cuda. Także wtedy nic do mnie nie rzekłeś. Przebaczyłeś Magdalenie, odpuściłeś jej grzechy. Potem wskrzesiłeś Łazarza. A ja dalej czekałem na Twój głos. Oglądałem Twój triumfalny wjazd do Jerozolimy i słyszałem te słowa, które wypowiedziałeś przeciw temu miastu. Wypędziłeś kupców z dziedzińca świątyni. Poprzewracałeś ich stragany i powiedziałeś, że uczynili z domu Ojca Twojego jaskinię zbójców. A jeszcze wcześniej słyszałem Twoje błogosławieństwa, które wypowiedziałeś w kazaniu na Górze. Nie usłyszałem tylko głosu, który byłby skierowany wyłącznie do mnie. A może nie chciałem usłyszeć? Szedłem za Tobą, gdzieś z boku, w pewnym oddaleniu. Potem była pascha w Wieczerniku. Dałeś sobie innym w postaci chleba i wina. I tutaj nie usłyszałem głosu powołania. Wszedłeś z uczniami na modlitwę do Ogrodu Oliwnego. Chciałem już się zapytać, dlaczego i do mnie nie kierujesz tych słów „Pójdź za Mną”. Uczniowie mieli czuwać, gdy Ty się modliłeś do Ojca. Krew na Twoim czole, krwawy pot. Wtedy usłyszałem wyraźnie Twój głos. Mówiłeś tylko do mnie, wszyscy inni spali. Powiedziałeś do mnie te słowa, na które tak czekałem. Przyznasz, Jezu, że czekałem cierpliwie.

Pójdź za Mną. Nie lękaj się, idź za Mną. Teraz już nie idę za Jezusem, ale z Jezusem. Wiem, dlaczego On tak zwlekał. Wiem, dlaczego powołał mnie właśnie w tym momencie, gdy pot krwawy kapął z Jego czoła. Po prostu moim powołaniem jest cierpienie.

To może wydać się dziwne, że piszę o powołaniu do cierpienia, ale niewątpliwie cierpienie jest powołaniem, bo nie każdy potrafi cierpieć. Trudno, bardzo trudno jest cierpieć. Cierpienie jako powołanie to nie tylko znoszenie cierpienia, ale także pomaganie tym, którzy cierpią i którzy cierpienia znieść nie potrafią. A cierpiąc, łatwiej rozumie się człowieka cierpiącego. Te wszystkie problemy takiego człowieka są i moimi cierpieniami. Następuje zbliżenie się ludzi na płaszczyźnie cierpienia. Będąc na tej płaszczyźnie, pomagam tym słabszym – może nie fizycznie, ale duchowo – pomagam tym, którzy tego powołania nie mają, aby to ich cierpienie nie przytłaczało ich tak bardzo do ziemi. Pomagam słowem, czasem czynem, niekiedy zaś sama obecność wystarczy, by takiej osobie dodać sił, wlać w nią nadzieję na lepszą przyszłość. Siły, te fizyczne, są niewielkie, lecz duch jest wielki, bo czerpie siły z ducha Chrystusa.

Od Ogrójca idę, Jezu, tuż przy Tobie. Uczniowie Cię opuścili. Ty powołałeś ich do innej pracy. Mnie powołałeś do cierpienia, więc muszę iść z Tobą, chcę iść z Tobą. Związali Cię. Sąd arcykapłana, a na dziedzińcu żołnierze Cię bili. Byłem przy Tobie, więc i ja otrzymałem jakiś tam cios. To cios zadany przez drugiego człowieka. Zaprowadzili Cię do Piłata. Kazał Cię ubiczować. Razy spadły na Twoje plecy, lecz i na moje także. Spojrzenia litościwe chłostały mnie jak bicze. Obojętność wielu była jak Twoja cierniowa korona. Później wzięłeś krzyż. Ciężka belka przygniatała Cię do ziemi. Moim krzyżem jest wózek, aparaty, kule. To także jest ciężki krzyż. Ty o tym, Jezu, dobrze wiesz. Idziesz wolno, bo przecież doskonale zdajesz sobie sprawę, że ja ze swoim krzyżem nie nadążę za Tobą, jeśli przyspieszysz. Wiesz, żeś powiedział do mnie



„Pójdź za Mną”. Powołałeś mnie do cierpienia. Idę więc z Tobą, niosąc swój krzyż. Ty idziesz wolno, i ja też idę wolno. Upadasz. Trzykrotnie upadasz lecz powstajesz. A ja, czy czynię coś innego?

Upadasz, krzyż zsunął się z ramion. Mój upadek to choroba. Gorączka, pot spływa z czoła. Leżę w łóżku bez sił, niezdolny do czegokolwiek, a wózek – mój krzyż, stoi obok łóżka. Krzyż obok mnie. Podobnie jak TY, podnoszę się, ale podnosząc się, biorę ze sobą mój krzyż. Spotykasz matkę. Weronika ociera Tobie twarz. Ja też mam matkę, która troszczy się o mnie. Mam może tylko trochę więcej przyjaciół, którzy pomagają mi nieść krzyż. Twoi przyjaciele Cię opuścili.

W moim powołaniu trwam do końca. Gdy stanąłeś na Golgocie, ja byłem z Tobą, lecz Ty powiedziałaś mi, że ja mam pozostać na ziemi, choć chciałem umrzeć z Tobą.

Powiedziałaś – wypełnij swoje powołanie, bo jeszcze nie nadeszła godzina Twoja. Idź do tych, którzy cierpią i nie mają nadziei. Pomóż wstać z upadku tym, którzy upadli pod ciężarem swego krzyża. Daj im przykład, który ja Tobie dałem, jak należy powstawać z upadku.

Uśluhałem Ciebie. Pozostałem ze swoim powołaniem, tu, na ziemi, by dopełnić to, czego nie stało Twoim cierpieniem i by wypełnić to wszystko, co wynika z tego powołania.

Takie jest moje powołanie. Nie jest ono łatwe. Może jest ono najtrudniejsze ze wszystkich powołań. Jest też trudne do odkrycia. A jakie jest Twoje powołanie?

Autor tego artykułu, Andrzej Michalczak, zmarł 5 marca 2006 na raka. Od 14 roku życia był osobą niepełnosprawną. Pracował jako prawnik, działał na rzecz niepełnosprawnych w Gdańskim Stowarzyszeniu Inwalidów Narządów Ruchu „Tęcza”.

Kapłan – świadek miłości

Jan Parandowski w książce pt. *Luźne kartki* opisuje wydarzenie, które miało miejsce w Warszawie po zakończeniu II wojny światowej. Do tramwaju wsiadł mały chłopiec. Gdy tramwaj ruszył, do chłopca podszedł konduktor, prosząc o bilet. Chłopiec spuścił głowę i cicho odpowiedział, że biletu nie ma. Konduktor podniósł głos i powiedział: *Bez biletu nie można jeździć*. Chłopiec zaczął przepraszać. *Nie zdążę do szkoły, nie mam pieniędzy. Jestem biedny*. Konduktor już zaczął od niego odchodzić, ale włączył się do rozmowy pan w wojskowym mundurze. Zaczął krzyczeć na chłopca. *Dostałeś pieniądze od rodziców, ale chcesz oszukać konduktora*. Chłopiec szlochając zaczął tłumaczyć się: *Ja nie mam rodziców, matka zginęła w powstaniu warszawskim, a ojciec nie wrócił z wojny. Zabrali mnie dobrzy ludzie, ale są biedni i nie mają pieniędzy. Ja mówię prawdę, mam ze sobą zdjęcie mamy*. I z kieszeni wyciągnął fotografię. Żołnierz spojrzał na zdjęcie i rozpoznał na nim swoją żonę. Podbiegł do chłopca, uściśkał go i ucałował, bo odnalazł swojego syna. Chłopiec dzięki fotografii spotkał swojego ojca.

Spoglądając na życie, chcielibyśmy mieć wszystko zaplanowane. Łatwiej jest żyć, kiedy wiemy, co nas czeka. Jednak rzeczywistość jest inna. Często życie przynosi nam wydarzenia, których nigdy byśmy się nie spodziewali. Tak samo Bóg pojawia się w naszym życiu w chwilach, w których najmniej byśmy Go oczekiwali. W liturgii Kościoła druga część adwentu pokazuje nam, że Chrystus przyjdzie raz jeszcze. Na końcu czasów. I wszystko byłoby piękne, gdybyśmy wiedzieli, kiedy to nastąpi. Dlatego potrzeba, żebyśmy byli nieustannie gotowi na przyjście Boga. A po czym poznać człowieka gotowego na Jego przyjście?

Gdyby mały chłopiec, w przywołanej historii, nie pokazał zdjęcia swojej matki, wówczas jego ojciec nie poznałby go. Żeby Bóg mógł rozpoznać swoje dziecko, ono musi mieć jakiś znak rozpoznawczy. Coś, co stanie się jakby jego biletem, przepustką do nieba.

Prawdziwa miłość znakiem rozpoznawczym

Skoro Bóg jest miłością, o czym przypomina Benedykt XVI w swojej pierwszej encyklice *Deus caritas est*, to powinniśmy starać się upodabniać do tej miłości. Gdy choć trochę staniemy się podobni do Chrystusa, pewnie będziemy Mu bliżsi... Zatem nieobce powinny być dla nas przymioty miłości, o których pisze św. Paweł w Pierwszym

Liście do Koryntian: *Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie szuka poklasku, nie unosi się pychą; nie dopuszcza się bezwstydu, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego; nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma. Miłość nigdy nie ustaje* (1 Kor 13,4-8).

Taka miłość powinna stać się dla nas znakiem rozpoznawczym, jakby biletem do nieba w chwili, gdy Chrystus przyjdzie po raz drugi... Każdy chrześcijanin powinien zatroszczyć się o wypracowanie w sobie takiej miłości, a zwłaszcza ten, kto pragnie być *alter Christus*. Każdy kapłan, przyjmując święcenia kapłańskie, staje się jakby drugim Chrystusem. Jego życie, słowa, gesty, zachowanie, powinny być zbliżone do Jezusa Chrystusa. Dla Niego bowiem kapłan chce żyć, a przede wszystkim – swoją osobą – na Niego chce wskazywać!

Sens kapłaństwa

Odkrycie Chrystusa w słowie Bożym oraz dostrzeżenie sensu kapłaństwa w świetle dokumentów Kościoła pozwala w pełni ujrzeć sens kapłaństwa Chrystusowego. Konfrontacja młodego człowieka, pragnącego zostać kapłanem, wobec tej tajemnicy, staje się niezwykłą przygodą. Jak trudna do zrozumienia staje się małość człowieka względem wielkiego daru Boga, który chce uczynić swego ucznia uczestnikiem wiecznego kapłaństwa. Ten zamysł Boży można przyjąć jedynie w kontekście spotkania Jezusa w swoim życiu, a także w tajemnicy przeżywanej wiary.

Kapłan – „drugi Chrystus”, naznaczony jest niezniszczalnym charakterem, dzięki któremu staje się jakby żywym obrazem naszego Zbawiciela. W życiu każdego kapłana powinno się widzieć miłość samego Chrystusa. Jezus Chrystus, dla prowadzenia aż do końca wieków dzieła zbawienia rodzaju ludzkiego, dokonanego przez siebie na krzyżu, powierzył swoją władzę Kościołowi, chcąc, by był on uczestnikiem Jego jedynego i wiecznego kapłaństwa.

Miłość dziś

A jak ma się taki ideał miłości kapłańskiej wobec dzisiejszego świata? Wiemy, że nie zawsze możemy spotkać w naszej codzienności kapłana, który postawił sobie za wzór taką miłość... Ale czy tylko duchownym Pan Bóg

stawia wymaganie, by byli świadkami miłości? Na pewno każdy ksiądz powinien na taką miłość wskazywać swoim życiem, ale też każdy z nas winien uczyć się tej miłości, o której pisał św. Paweł.

Czy nas samych nie powinna charakteryzować cierpliwość, łaskawość, brak szukania poklasku, życie bez zazdrości czy pychy? Czy nie powinniśmy nie dopuszczać się bezwstydu, nie unosić się gniewem, nie troszczyć się tylko o siebie, nie być pamiętliwymi? Można zatem zapytać, co robić, żeby kochać taką miłością? Jak żyć, żeby kiedyś ludzie, z którymi wzrastaliśmy, powiedzieli, że taka miłość nie była nam obca? W kontekście dzisiejszego świata żyć miłością, o której pisał św. Paweł, nie jest łatwo. Pewnie i wtedy człowiek nie dorastał jeszcze do tego, by tak miłować... A czym żyje dzisiejszy człowiek? Jak wykorzystuje swoje wolne chwile? Szukając odpowiedzi na te pytania, możemy przerazić się faktem, że tak wiele czasu zabiera nam dzisiaj Internet czy telewizja. Można by rzec, że tak mocno weszliśmy w wirtualny świat, że nie pozwala on nam dostrzec realiów normalnego życia! Zaryzykuję stwierdzenie, że funkcjonowanie w takim świecie wyklucza właściwe spojrzenie na miłość. Jakby ta miłość nadprzyrodzona była zamiatana pod dywan, pomijana, często przemilczana.

Szkola miłości

Są jednak miejsca, które stają się jakby szkołą miłości, gdzie można się jej uczyć. Dla osób przygotowujących się do kapłaństwa to bardzo ważne. Osobiście dla mnie taką przestrzenią było hospicjum, miejsce – zdaniem wielu ludzi – nieustannych prób zrozumienia tajemnicy śmierci i bólu. W naszej, zielonogórsko-gorzowskiej, diecezji obecnie funkcjonuje kilka takich instytucji, w których podczas wakacji można spotkać kleryków naszego Seminarium. Każdy alumn po pierwszym roku formacji odbywa miesięczną praktykę, dzięki której staje się bardziej wrażliwy na cierpienie drugiego człowieka.

Wchodząc w środowisko hospicyjne, patrzenie na tę instytucję zmienia się diametralnie. Po raz pierwszy spotkałem ludzi, którzy umierali na moich oczach, przez co inaczej spojrzałem na śmierć i cierpienie drugiego człowieka. Podczas pierwszych dni praktyki nieśmiało zastanawiałem się nad uczuciami, jakie rodzą się w sercach ludzi, którzy tam leżą. Na ogół do hospicjum trafiają chorzy, wobec których medycyna jest bezradna. Aż ciarki przechodzą, gdy człowiek przygląda się lekarzowi niemogącemu nic zaradzić, kiedy życie pacjenta wymyka mu się z rąk. Znajdując się w takich sytuacjach, człowiek wierzący kieruje myśli do Tego, który decyduje o chwili odejś-



cia z tego świata. We mgle odsłania się granica między życiem a śmiercią. Wiele razy w kontekście bólu, cierpienia i bezradności rodzą się pytania, co czeka człowieka po tej drugiej stronie. Jako młody, niedoświadczony człowiek, stanąłem twarzą w twarz wobec osoby konającej... i zobaczyłem, jak wielką tajemnicę nosi w sobie każdy z nas – tajemnicę życia. W chwilach milczenia, towarzysząc umierającemu człowiekowi i wiedząc, że następnego dnia może umrzeć, odkrywałem wielkość modlitwy, która może wiele więcej zdziałać niż potok zbędnych słów pocieszenia. Tamte chwile kojarzą mi się dziś z historią przeżytą przez ks. Piotra Krakowiaka, krajowego duszpasterza hospicjów, który w jednym z wywiadów opowiada o odkryciu swojego życiowego charyzmatu towarzyszenia ludziom umierającym. Przywołuje historię odwiedzin ciężko chorej studentki. Kiedy pocieszał ją i podnosił na duchu, jak zwykło się to czynić, przerwała jego wywody: *Co ty sobie do cholery myślisz? Jak jesteś taki mądry, to wytłumacz mi, dlac-zego ja umieram? Za jakie grzechy? Za to, że byłam dobrą córką dla rodziców? A może za to, że przez całe studia nie ściągалам, tylko solidnie się uczyłam? Czy może za bez-interesowną pomoc w domu dziecka? Czy wstrze-mięźliwość przedmałżeńską, żeby było po Bożemu? No, powiedz mi, za który z tych grzechów twój Pan Bóg mnie ukarał? Za co tak cierpię?* W takich sytuacjach zawstydzony człowiek nie wie, jak odpowiedzieć na tak dramatyczne pytania. Podobne doświadczenia nieobce są każdemu człowiekowi stykającemu się osobiście ze śmiercią. Bardziej wrażliwych poucza ono, że życzliwa obecność, delikatne dotknięcie, pełne powagi milczenie, znaczą o wiele więcej niż potok poprawnych teologicznie słów!

Wspomnianych wyżej doświadczeń nie brakuje w hospicjach. Mnie nie było dane stawać wobec tak tragicznych sytuacji, jednakże byłem świadkiem śmierci człowieka niewierzącego, który do końca nie pogodził się ze swoim odejściem. Umarł w ogromnych męczarniach. Ze swoich doświadczeń zauważyłem, że ludzie wierzący – czujący bliskość Boga – odchodzą w pokoju, jakby wiedzieli, co

czeka ich po drugiej stronie. Po ich sposobie przeżywania cierpienia wyczuwało się ogromne zaufanie do Boga, w którego wierzyli. Wytchnieniem w tej drodze była modlitwa, wiele razy tak przez nich oczekiwana, jak kropla wody przez podróżującego po spieczonej pustyni. W tym momencie przychodzi mi na myśl łacińskie znaczenie słowa *hospitium*. Dosłownie oznacza ono gospodę, miejsce do odpoczynku i schronisko dla podróżnych. Ile w tym analogii! Tak jak w górskim schronisku wędrowiec odpoczywa przed ostatecznym celem podróży, zdobyciem szczytu, tak styрани wędrowką przez życie człowiek nabiera sił na ostateczne podejście... do Boga.

Dziś już wiem z własnego doświadczenia, czym jest hospicjum. Jest to miejsce, które wielu nazywa przedśmionkiem nieba. Nie tylko dlatego, że często, posługujące tam siostry zakonne przezwyciężają beznadziejność i samotność śmierci, wlewając pokój Chrystusa, a personel troskliwie opiekuje się chorymi. Hospicjum jest przedśmionkiem nieba, ponieważ nie przechodzi się tam obojętnie obok człowieka. To miejsce poszanowania godności każdego ludzkiego istnienia!



Otrzymałeś – przekaz dalej

W takich miejscach i okolicznościach można się wiele nauczyć, a przede wszystkim można spróbować zrozumieć miłość. Miłość, ale nie tę lukrowaną czy powierzchowną, często infantylną, lecz tę nadprzyrodzoną, Bożą. Miłość, która rodzi się i wypełnia na granicy życia i śmierci. Aby młody człowiek stał się kapłanem, przekazicielem miłości, sam najpierw musi tej miłości doświadczyć. Spotkanie z człowiekiem chorym jest jednym z najlepszych sposobów, aby z taką miłością się spotkać. Tylko wtedy można być świadkiem miłości, gdy jej się dotknie, zasmakuje. Bóg, który emanuje miłością, pragnie mieć kapłanów, którzy staną się jej nosicielami. Każde powołanie kapłańskie rodzi się w kontekście Bożej miłości, której kapłan sam z siebie dać nie może. Tylko Bóg jest źródłem tej miłości, kapłan zaś staje się jej przekazywaczem.

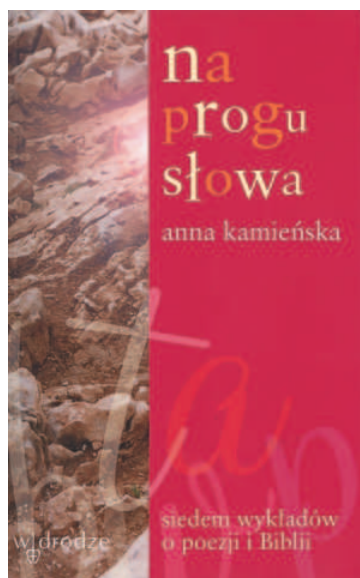
Wimieniu Chrystusa spełniamy posłannictwo jakby Boga samego (2 Kor 5,20)

Spoglądając na życie uczniów Chrystusa, możemy zauważyć pewną niezaprzeczalną prawidłowość – nic z tego, co stanowiło działanie apostołów, nie dokonywało się ich własną mocą. Podobnie w posłudze duszpasterskiej księdza – nic nie dzieje się jego ludzką mocą.

Kard. Joseph Ratzinger, pisząc o naturze kapłaństwa, zauważa, że posługę, w której człowiek z nadania Bożego czyni i daje to, czego sam własnymi siłami nigdy nie mógłby czynić ani dawać, Tradycja Kościoła nazywa sakramentem. Przyjęcie tej tajemnicy w kontekście wzrastającej więzi z Chrystusem wywołuje ogromny entuzjazm życia wiarą i miłością. Stąd każdy kapłan zostaje posłany, aby dawał to, czego sam z siebie dać nie może, co więcej, aby działał w osobie kogoś innego i był jego żywym narzędziem. Naturalnym owocem tej wewnętrznej więzi z Chrystusem jest udział w Jego miłości do ludzi, która wyraża się w Jego woli pomocy im i w ostateczności zbawienia ich.

Ta rzeczywistość staje się realna dzięki sakramentom, których Kościół strzeże od wieków. I tak naprawdę wielkim przywilejem kapłaństwa jest nie tylko bycie z ludźmi, ale przede wszystkim sprawowanie sakramentów. Każdy sakrament, aby mógł działać, domaga się wiary, a ta z kolei wyraża się w miłości. Jak wierzysz w moc sakramentu, wówczas on działa mocą samego Boga, który jest miłością. Wtedy bliższe stają się nam słowa św. Jana z jego Pierwszego Listu: *Bóg jest miłością: kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg trwa w Nim* (1 J 4,16). Rzeczywistość miłości Bożej dotyka nas w sakramentach. One zbliżają nas do Boga i stają się jedno-cześnie znakiem rozpoznawczym, po którym Chrystus będzie mógł nas rozpoznać.

Anna Kamieńska,
Na progu słowa.
Siedem wykładów
o poezji i Biblii,
Poznań 2004,
Wydawnictwo
W drodze



Chcemy zaprezentować książkę, która mówi o wartości słowa i o jego pięknie. Książka ta odwołuje nas do najważniejszej księgi naszej religii, kultury – do Biblii – jako tekstu, który stoi nie tylko u początku naszego chrześcijańskiego myślenia, ale i u korzeni naszej polskiej literatury. Autorka, wybitna poetka, tłumaczka, eseistka, wprowadza czytelnika w ten biblijny świat, ukazując *Księgę nad księgami* jako zbiór poezji.

Annę Kamieńską należy już zaliczyć do klasyków polskiej poezji religijnej. U źródeł jej literackiego kunsztu stoi znajomość łaciny, greki i hebrajskiego. Znane są jej przekłady tekstów biblijnych oraz łacińskich tekstów Kościoła. Ale to nie wiedza filologiczna tworzy poetę. Poetę tworzy specyficzna wrażliwość – wrażliwość na słowo, a tym samym wrażliwość na samo życie. Jak pisze: „Droga. Tym jest dla mnie poezja. Zwykła droga ludzkiego życia. Tu, w poezji, naprawdę nie ma nic, gdy nie ma biografii. Zawsze na pytania dzieci: czym piszę, ołówkiem czy atramentem, odpowiadam: piszę swoim życiem”.

Przełomem jej życia była śmierć jej męża, poety Jana Śpiewaka (22 grudnia 1967). Zapisem zmagania się z tym dramatem, z samotnością, z wiarą, ze sobą samą są jej *Notatniki* – głębokie świadectwo poszukiwania światła, które Kamieńska streściła lapidarnie: „Szukałam umarłego, a znalazłam Boga”.

Książka, którą przedstawiamy dzisiaj, zawiera wykłady z poezji, z tego, czym jest księga, które A. Kamieńska wygłaszała na Uniwersytecie Warszawskim w roku 1984. Uczą one szacunku do słowa, do międzyludzkiego i bosko-

PREZENTACJE

Izabela Rutkowska

Na progu słowa i w obronie słowa

-ludzkiego komunikowania się. Uczą ważenia słowa – namysłu nad doborem formy, precyzji wyrażania, estetyki mowy. Opowiadają o powołaniu poety, które bliskie jest powołaniu natchnionych autorów Biblii. Ich treści nie starzeją się, o czym świadczy fakt, iż wydano je dopiero teraz – na progu trzeciego tysiąclecia.

Prezentacja tej właśnie publikacji wpisuje się w apel biskupów polskich o poszanowanie polskiej mowy. Jak mogliśmy usłyszeć w niedawno czytanim liście: „Wraz z rozwojem kultury masowej nasiliły się w ostatnich latach zjawiska degradacji kultury i języka polskiego. W środkach masowego przekazu – w telewizji i w radiu, w filmach, piosenkach, gazetach i na forach internetowych – widać wyraźnie upadek języka i obyczaju. Zjawiska te budzą uzasadniony niepokój. Współczesny świat, o którym mówi się, że jest „globalną wioską”, zbyt łatwo pozwala się zdominować przez negatywny model kultury masowej, narzucany w radiu i telewizji. Postępująca komputeryzacja społeczeństwa oraz rozwój elektronicznych środków komunikacji często prowadzą do zubożenia języka. Zjawisko to obejmuje wszystkie grupy społeczne. Zubożenie języka obserwujemy u dzieci i młodzieży, u dorosłych i starszych, u polityków i ludzi kultury. Spotykamy się z nim na ulicy i w tramwaju, w szkole i w pracy, w gazetach i książkach, w teatrze i w programach rozrywkowych. Szczególnie niepokojącym zjawiskiem jest wulgaryzacja języka i lekceważenie kultury narodowej. Jesteśmy świadkami wprowadzania do przestrzeni publicznej zwrotów prymitywnych i obraźliwych, niegodnych chrześcijanina i Polaka. Tradycję narodową przedstawia się w sposób karykaturalny, zaś o bohaterach mówi się z pogardą. Bolesną i niebezpieczną tego konsekwencją jest niepokojący brak szacunku dla dziejów i dokonań własnego narodu”.

Każdego roku Rada Języka Polskiego przedstawia raport o stanie języka polskiego – co roku raport ten jest coraz głośniejszym alarmem informującym o językowych nadużyciach, chaosie znaczeniowym, postępującej kolkwalizacji i wulgaryzacji. Zjawisko to jest o tyle niepo-

kojące, o ile język jest odbiciem stanu duchowego i intelektualnego człowieka – uproszczone modele wysławiania są więc w dużej mierze ilustracją uproszczonego modelu myślenia, przeżywania świata. Jak napisała Anna Kamińska: „Poprzez słowa prześwieca prawdziwa twarz człowieka”. Obraz poziomu współczesnej polszczyzny wskazywałby więc, iż nasza polska twarz coraz bardziej przypomina karykaturę. Poeci i pisarze już od dawna nie stanowią wzorca – coraz częściej mówi się o tym, że poziom języka polskiego wyznaczają media – one są bowiem głosem najczęściej i najgłośniejszym przemawiającym.

Jak podkreślają nasi biskupi, sposób komunikowania się odzwierciedla nasz stosunek do drugiego człowieka, ukazuje poziom naszej kultury, także kultury duchowej: „Wyrazem naszego szacunku do człowieka – mówił kiedyś Sługa Boży Kard. Stefan Wyszyński – jest posługiwanie się mową ojczystą, przemawianie językiem czystym, pięknym, takim, który jak czerpak umie z myśli ludzkiej wziąć całą treść, by zamknąć ją w słowie. A co nie da się zamknąć w słowie, będzie się obficie przelewało, tworząc więź słów z myślą i duchem, ducha z miłością. Dopiero wtedy będzie to poezja, będzie to kultura, będzie to słowo pożywne jak pokarm. Takie właśnie słowo potrzebne jest współczesnie”.

Posłuchajmy paru refleksji, które zawiera prezentowana tu książka:

Ważna jest prawda. Własna prawda. Ale na czym polega prawda w poezji? Prawda – to wiedza, to poznanie. Ale przecież poznanie poetyckie nie pokrywa się z poznaniem naukowym. Już bardziej przypomina poznanie religijne. I tak jest wpisane w nasze wiersze, jak doświadczenie życia wpisuje się w rysy twarzy i zmarszczki rąk.

W tej trosce o wierność słowa dochodzę do własnego gatunku wiersza, który nazwałam „milczeniem”. Wiersze-milczenia, wiersze zaledwie potrącające słowa. Wiersze, które spodziewają się powiedzieć więcej, niż jest powiedziane.

Istnieje w nas i w życiu coś nieprzekazywalnego. Coś z tajemnicy. I to właśnie usiłuje uchwycić i wyrazić liryka. (...) Milczenie poezji nie jest rezygnacją z mówienia, nie jest zaniechaniem, ale uwewnętrznieniem mowy. Milczeniem z pełni, a nie z pustki. Takie w Ewangelii było milczenie Chrystusa: *Jesus autem tacebat* (Mt 26, 63)”.

„Biblia” to liczba mnoga od greckiego słowa *biblos* oznaczającego łyko wiązki papierowego. W Egipcie robiono z niego księgi zwojowe, stąd książka. Znamy to słowo z wielu oswojonych słów np. „biblioteka”. Biblioteka to zbiór ksiąg. I właśnie biblia – to zbiór ksiąg. Nie jest to jednak zwykła biblioteka, a więc książki ustawione na półce jedna obok drugiej. Jedna dodana do drugiej. (...) Psalm 121 mówi o mieście zbudowanym tak, że jest „dobrze w sobie zespolone”. Takim miastem jest Biblia. Na tym polega szczególnie charakter tej książki. Na tym także, że jest to książka dla umysłów wielkich, karmiąca przez wieki świętych, filozofów, historyków, egzegetów, inspirowana wielkich malarzy, kompozytorów i poetów, ale także książka dla maluczkich, dla każdego, kto ją z szacunkiem otwiera”.

Niebiosa opowiadają chwałę Boga
dzieła rak Jego głoszą firmamenty
dzień dniowi podaje słowo
noc nocy niesie wiadomość
Bez otwarcia ust, bez dźwięku
niesłyszalne ich głosy
Początek Psalmu 18

Kiedy rozpoczyna się ten Psalm, rozsuwa się jakby wielka zasłona. Otwiera się rozległa przestrzeń, przestrzeń, w której rozmawiają ze sobą niebiosy i ziemia, dzień z dniem i noc z nocą. Wszystko jest pełne głosów, głosów niesłyszalnych dla zwykłego ucha, ale przebiegających przestrzeń kosmiczną jak ukośne promienie. Nie mają one końca i kresu. Wszystko mówi, szepce, śpiewa, woła, krzyczy, wszystko co jest, opowiada chwałę Stwórcy.

Aby umieć wymownie milczeć, trzeba najpierw umieć adekwatnie się wypowiadać. To nie jest bez znaczenia, co czytamy, czego słuchamy, w jaką formę ubieramy nasze myśli. Słowo ciągle ma moc stwórczą – w słowach wzrastamy, za ich pomocą myślimy, za ich pomocą opisujemy świat, one też ten świat nam udostępniają. Nasze grzechy myśli niejednokrotnie pokrywają się z naszymi grzechami języka. Grzechy języka zaś wiedzą nas do grzechu-czynu.

Należy więc na koniec tej prezentacji powtórzyć za Pasterzami naszego Kościoła: „Niech mówienie na co dzień pięknym językiem polskim stanie się troską nas wszystkich, a szczególnie osób publicznych na każdym poziomie i stanowisku. Od gminnego samorządu do ministerstwa, a szczególnie w radiu i w telewizji; także w domu i na ulicy”.

Sługa Boży

Giunio Tinarelli

Najszczęśliwszy człowiek na ziemi



„Giunio Tinarelli. Najszczęśliwszy człowiek na ziemi” – taki tytuł nosi jedna z nowszych publikacji o sł. Bożym Giunio Tinarellim, napisana przez Giuseppe Romano. Giunio mawiał: „Nie zamienilibym mojego życia z żadnym bogactwem istniejącym na ziemi”, „Nikt nie jest większym szczęściarzem ode mnie”. Nie są to gorzkie stwierdzenia, pełne ironii czy cynizmu osoby sparaliżowanej od szyi po czubki palców u nóg ani słowa osoby niebędącej w pełni władz umysłowych, z powodu nieustannego, wieloletniego bólu reumatycznego. 19 grudnia 2009 r. papież Benedykt XVI podpisał dekret o heroiczności cnót Giunia razem z dekretem uznającym heroiczność cnót Jana Pawła II i z dekretem o męczeństwie ks. Jerzego Popiełuszki.

Giunio Tinarelli urodził się w 1912 roku w biednej rodzinie robotniczej we włoskim miasteczku Terni. Z powodu trudnych warunków ekonomicznych pierwszą pracę podjął po ukończeniu 12 roku życia, a od 15 roku życia przez dziesięć lat pracował jako mechanik lokomotyw w fabryce stali (hucie) w Terni. Zbyt ciężka praca jak na młody wiek, wilgoć, kwasy i toksyny, mogły w znacznym stopniu przyczynić się do tego, że w wieku 21 lat miał silne bóle reumatyczne, które w przeciągu czterech kolejnych lat nasiliły się tak, że w 1937 roku musiał zrezygnować z pracy, a w 1939 przestał chodzić. Przez cały okres rozwoju choroby Giunio starał się walczyć z nią z całych sił, wysyłano go na wiele kuracji, on sam w swojej pomysłowości wynajdywał również rozwiązania, aby zachowywać autonomię w czynnościach życia codziennego – jedzeniu, myciu, pisaniu. Jednak w wieczór Objawienia Pańskiego 6 grudnia 1940 roku przeszywający ból reumatyczny zablokował mu również ramiona, sprawiając, że leżał w łóżku unieruchomiony jak mumia, a każdy minimalny ruch, dotyk czy nawet przejście obok jego łóżka, powodowały ból nie do opisu i nie do wytrzymania. Przez dziesięć kolejnych dni Giunio nie rozmawiał z nikim i odmawiał przyjmowania posiłków. W tym czasie, oprócz rodziny, towarzyszył mu jego przyjaciel, ks. Giuseppe Lombardi, z którym Giunio związany był już od wielu lat przez zaangażowanie w parafialnym oratorium. Dzięki szczerym rozmowom z nim i sakramentowi pojednania Giunio doszedł w swoim bólu, buncie, rozpaczy i żalu do momentu, w którym powróciła nadzieja, pogoda ducha i przyjęcie upokorzenia tego ukrzyżowania, mając w oczach ukrzyżowanie Jezusa. Z biegiem dni pojawiło się to, co kolejne szesnaście lat było pierwszą cechą charakteryzującą tego mężczyznę, który patrzył na odwiedzających za pomocą specjalnego lusterka – na jego twarzy malowała się radość, nie tylko powierzchowna wesołość i optymizm, ale głęboka i prawdziwa radość.

W liście „O chrześcijańskim sensie ludzkiego cierpienia” (*Salvifici doloris*) Jan Paweł II napisał: „Cierpienie zdaje się przynależeć do transcendencji człowieka: jest jednym z jego punktów, w których człowiek zostaje niejako „skazany” na to, ażeby przerastał samego siebie - i zostaje do tego w tajemniczy sposób wezwany”. Giunio Tinarelli

stoczył ogromną walkę z samym sobą i odpowiedział na wezwanie, aby zaprzeć się siebie, przejść nad swoim bólem i żyć – iść do przodu z nadzieją. Z pewnością ogromnym wsparciem, nieocenionym w momencie przewartościowywania sensu życia w tym ogromnym cierpieniu była postawa rodziny – czuła i serdeczna troska, pokorne przyjęcie stanu Giunia i poświęcenie matki oraz siostr. To pomogło Giuniowi dużo łatwiej i szybciej zaakceptować swój stan, stanowiąc jednocześnie, tak jak inni, cennego członka rodziny i uwolnić się od myślenia o własnej bezużyteczności, myśląc o organizowaniu przyszłości. Sam zaprojektował nie tylko lusterko, dzięki któremu widział twarze ludzi, jedzenie czy tekst pisany, ale także specjalne dla swoich potrzeb łóżko ortopedyczne oraz wynalazł system ruchów przedramionami mimo zablokowanych ramion, który pozwalał mu pisać i dbać o higienę intymną. Przede wszystkim jednak zapragnął być wiernym modlitwie i Eucharystii, którą czasem sprawowano także w jego domu. W roku 1941 uczestniczył po raz pierwszy, dzięki Włoskiej Krajowej Unii Transportu Chorych do Lourdes i Sanktuarium Międzynarodowych (UNITALSI), w pielgrzymce do Loreto. To ożywcze doświadczenie spotkania z Matką Bożą i innymi chorymi sprawiło, że w późniejszym czasie uczestniczył w pielgrzymkach do Lourdes i Loreto jeszcze 20 razy, a przy wsparciu przyjaciół założył w Terni oddział UNITALSI. W czasie jednej z tych pielgrzymek Giunio spotkał Założyciela Cichych Pracowników Krzyża ks. Prałata Luigi Novarese.

Ksiądz Novarese wspominał później, jak mocno zapadł mu w pamięć i serce Giunio Tinarelli, któremu od razu w czasie tego pierwszego spotkania w pociągu spontanicznie polecił modlitwę za jednego, towarzyszącego chorej żonie, niewierzącego pasażera. Giunio zgodził się wówczas z zadziwiającą pogodą i wyjaśnił, że i tak nie pielgrzymuje do Lourdes w intencji swojego uzdrowienia z bólu i kalectwa, ale w intencji swojego taty – ateisty. W postawie miłości „mimo wszystko” Giunio stwierdził, że jego tatą zajmie się Matka Boża, a on ofiarował swoje cierpienia za owego pasażera, który po 36 latach przystąpił w drugim dniu pobytu w Lourdes do sakramentu pojednania... Miesiąc później Giunio zdecydował się wstąpić do założonego przez ks. Luigi Novarese i s. Miriam Psorullę Cen-

trum Ochotników Cierpienia, którego charyzmat odpowiadał jego postawie wobec cierpienia i dał możliwość realizacji siebie poprzez apostołowanie wśród innych chorych, samemu leżąc sparaliżowanym w łóżku. W przeciągu kolejnych dziesięciu lat, które przypadały na lata 50-te – aż do momentu swojej śmierci – Giunio, mimo bólu, napisał setki kartek i listów do swoich zdrowych i chorych przyjaciół, czasem także do osób nieznanych, przygotowywał także teksty do włoskiego czasopisma „Kotwica”.

1 listopada 1951 roku, po czasie rozeznawania i formacji Giunio Tinarelli złożył śluby jako Cichy Pracownik Krzyża do życia w rodzinie. Rok później został przyjęty wraz z mamą i ciotką na prywatnej audiencji u papieża Piusa XII w rezydencji Castel Gandolfo, będąc pierwszą osobą wnoszoną do Watykanu na noszach... To spotkanie określił potem jako najpiękniejszy moment swojego życia.

W roku 1953 Giunio zostaje odpowiedzialnym za męską gałąź Cichych Pracowników Krzyża, co przyjmuje z zakłopotaniem, ale i z posłuszeństwem, nawiązując od razu kontakt ze wszystkim swoimi braćmi we wspólnotę. W kolejnym roku uczestniczy w rekolekcjach w Re, blisko budowanego przez prałata Novarese pierwszego domu rekolekcyjnego dla chorych i niepełnosprawnych, gdzie przez posłuszeństwo ks. Luigi poleca mu modlić się o swoje uzdrowienie przez wstawiennictwo Matki Bożej z Re. Nie taki jest jednak zamysł Boży, gdyż po kilku miesiącach znacznie podupada na zdrowiu i zmuszony jest oddać posługę odpowiedzialnego we wspólnotę. Rozpoczyna się okres jeszcze większego cierpienia, zaburzeń pracy serca i całkowitej utraty kontroli na jakąkolwiek częścią ciała. Po każdym kryzysie oddechowym, gdy pytano jak się czuje, odpowiadał: „Dziękujemy Panu!”. 14 stycznia 1956 roku Giunio Tinarelli odszedł do Pana, po ponad 20 latach bolesnej choroby i 15 latach intensywnej pracy apostołskiej, żegnany przez setki mieszkańców Terni, wielu przyjaciół i członków apostołatu z całego kraju. Ojciec Giunia nawrócił się i pojednany z Bogiem umarł dwa lata po śmierci syna. Obecnie ciało Giunia Tinarelli spoczywa w katedrze w Terni, czekając na rychłą beatyfikację pracowitego Sługi Bożego, a on sam prowokuje nas do refleksji nad tajemnicą życia, mimo ogromnego cierpienia, życia najszczęśliwszego na ziemi.

Nasze życie KONSEKROWANE

Dzień Życia Konsekrowanego został ustanowiony przez Jana Pawła II w roku 1997. Wyzaczył on na świętowanie tego dnia czas, w którym wspominamy ofiarowanie Pana Jezusa w świątyni.



Przypomnijmy, co mówił wtedy Jan Paweł II:

„Obchody Dnia Życia Konsekrowanego mają pomóc całemu Kościołowi w coraz pełniejszym dostrzeganiu wartości świadectwa osób, które wybrały drogę wiernego naśladowania Chrystusa poprzez praktykowanie rad ewangelicznych; zarazem dla samych osób konsekrowanych będą właściwą okazją odnowienia przyrzeczeń oraz ożywienia uczuć, które powinny inspirować ich oddanie się Panu.

Misja życia konsekrowanego w Kościele, zarówno obecnie, jak w przyszłości, u progu trzeciego tysiąclecia, obejmuje nie tylko tych, którzy otrzymali ten szczególnie charyzmat, ale całą wspólnotę chrześcijańską. W posynodalnej Adhortacji apostolskiej *Vita consecrata*, opublikowanej w ubiegłym roku, napisałem: „Istotnie, życie konsekrowane znajduje się w samym sercu Kościoła jako element o decydującym znaczeniu dla jego misji, ponieważ wyraża najgłębszą istotę powołania chrześcijańskiego oraz dążenie całego Kościoła-Oblubienicy do zjednoczenia z jedynym Oblubieńcem” (n. 3).

Cel tego Dnia jest potrójny: po pierwsze – odpowiada on wewnętrznej potrzebie bardziej uroczystego wielbienia Pana i dziękczynienia Mu za wielki dar życia konsekrowanego. (...) Po drugie – Dzień Życia Konsekrowanego ma za zadanie przyczynić się do poznania tej formy życia i pogłębiania szacunku dla niego ze strony całego Ludu Bożego. (...) Trzeci powód dotyczy bezpośrednio osób konsekrowanych. Są one zaproszone do wspólnego i uroczystego świętowania niezwykłych dzieł, które Pan w nich dokonał, aby w świetle wiary mogły jeszcze pełniej odkryć blask Bożego piękna – promieniującego za sprawą Ducha w sposobie ich życia – oraz aby mogły jeszcze żywiej uświadomić sobie swą niezastąpioną misję w Kościele i w świecie.

Obchody tego rocznicowego Dnia pomogą osobom konsekrowanym – zanurzonym w tym tak często chaotycznym i niepewnym świecie oraz pochłoniętym niekiedy wieloma dręczącymi sprawami – powrócić do źródeł powołania, dokonać bilansu własnego życia, odnowić własną konsekrację. Dzięki temu będą mogły w różnych sytuacjach z radością przekazywać ludziom naszych czasów świadectwo, że Pan jest Miłością zdolną wypełnić serce człowieka.

Jest rzeczą konieczną, aby życie konsekrowane objawiało się coraz bardziej jako „pełne radości i Ducha Świętego”, aby osoby konsekrowane z gorliwością angażowały się w działalność misyjną, uwierzytelniały swoją tożsamość mocą żywego świadectwa, ponieważ „człowiek współczesny chętniej słucha świadków niż nauczycieli, a jeżeli słucha nauczycieli, to tylko dlatego, że są świadkami” (*Evangelii nuntiandi*, 41).

Drodzy bracia i siostry, powierzając ustanowiony Dzień Życia Konsekrowanego matczynej opiece Maryi, życzę z całego serca, aby przynosił on obfite owoce dla świętości i misji Kościoła. Niech się przyczynia zwłaszcza do wzrostu szacunku dla powołań do specjalnej konsekracji we wspólnocie chrześcijańskiej, niech stanie się okazją do zanoszenia gorącej modlitwy do Pana o powołania, niech się przyczyni również do tego, by wśród ludzi młodych i w rodzinach dojrzewała postawa szczerej gotowości przyjęcia tego daru. Zyska na tym bardzo życie całego Kościoła, który otrzyma siły do nowej ewangelizacji”.

Dzień ten jest okazją do zastanowienia się nad samym pojęciem konsekracji. Słowo to, pochodzące z łaciny, oznacza – *ofiara, poświęcenie, uświęcenie*. Zwykle używamy go w stosunku do osób zakonnych i kapłanów, uznając rady ewangeliczne za zasady życia, które dotyczą tej wąskiej grupy ludzi. Wezwanie do świętości dotyczy jednak każdego chrześcijanina (por. Ef 1, 4).

Do myślenia o stanie konsekracji jako stanie powszechnym skłania nas także sam Katechizm Kościoła Katolickiego, który wspomina o tym fakcie przy omawianiu sakramentu bierzmowania: „Namaszczenie krzyżem świętym po chrzcie, podczas bierzmowania i udzielania sakramentu święceń jest znakiem konsekracji. Bierzmowanie sprawia, że chrześcijanie, to znaczy ci, którzy zostali namaszczeni, uczestniczą głębiej w posłaniu Jezusa Chrystusa i w pełni Ducha Świętego, którą On posiada, aby całe ich życie wydawało „miłą Bogu wonność Chrystusa”. KKK 1294 Odnajdujemy tę prawdę we fragmencie KKK 901: „Świeccy, jako poświęceni Chrystusowi i namaszczeni Duchem Świętym, w przedziwny sposób są powołani i przygotowani do tego, aby rodziły się w nich zawsze coraz obfitsze owoce Ducha. Wszystkie bowiem ich uczynki, modlitwy i apostolskie przedsięwzięcia, życie małżeńskie i rodzinne, codzienna praca, wypoczynek ducha i ciała, jeśli odbywają się w Duchu, a nawet utrapienia życia, jeśli cierpliwie są znoszone, stają się duchowymi ofiarami, miłymi Bogu przez Jezusa Chrystusa; ofiary te składane są zbożnie Ojcu w eucharystycznym obrzędzie wraz z ofiarą Ciała Pańskiego. W ten sposób i ludzie świeccy, jako zbożnie działający wszędzie czciciele Boga, sam świat Jemu poświęcają”.

Dzień Życia Konsekrowanego jest więc dla nas wszystkich także okazją do rachunku sumienia – czy żyję łaską bierzmowania; czy świętość jest moim pragnieniem; co robię dla własnego uświęcenia; co poświęcam mojemu Bogu?

A TY?

Z JAKIEJ JESTEŚ CISZY

Najpierw mały test statystyczny – dwudziestka młodych ludzi została zapytana, z czym kojarzy im się termin „cisza”. Najczęściej padały słowa, typu: *pustka, samotność, lęk...*

To głęboka prawda – pierwszą i naturalną rzeczywistością ciszy jest ta „negatywna”. Cisza jest brakiem, słowem, którego nie ma, które staje się „niczym”. Podczas gdy słowa istnieją w relacji, cisza oznacza samotność. Nikt się ze mną nie kontaktuje; nie ma nikogo, z kim ja mógłbym podjąć rozmowę. Cisza jest pustką. Jeśli ją przewiesz, nie będzie już ciszą. Cisza jest ogromna. To samo dotyczy przestrzeni. Przestrzenie ciszy są zawsze nieogarnione: cisza pustyni, cisza oceanu, cisza szczytów, cisza nocy... Cisza zwykle dotyczy tego człowieka, który jest znacznie większy od nas. Jest także cisza historii – cisza wszystkiego tego, co wydarzyło się przed nami, co wydarzyło się, gdy nas jeszcze nie było, to cisza wszystkich zdarzeń i snów, które obieły ziemię, a których dzisiaj już nie ma. Ale jest i cisza jutra – czasu, na który czekamy, czasu, w którym jeszcze nie jesteśmy, o którym nawet nie wiemy, czy w nim będziemy i jak będziemy.

Cisza jest zwierciadłem bezlitosnym. Przypomina nam mocno wszelkie te obrazy, które są najgłębiej w nas – objawia nam je bez zasłony, bez maski, nie dając możliwości ucieczki i odmowy. Dlatego właśnie uciekamy przed ciszą, boimy się jej, burzimy ją, mamy pokusę wywalić ją z naszego życia.

Większość z tych ludzi, którzy boją się ciszy, potrzebuje ciągle coś robić, mówić, śpiewać, kaszleć, gwizdzieć, mruczeć. Ta potrzeba hałasu jest prawie nienasycona – nawet gdy hałas staje się nie do zniesienia, jest on dla nich i tak lepszy niż nic. Oto dlaczego nasza cywilizacja jest cywilizacją hałasu. Oto dlaczego nasze życie jest tak pełne dźwięków, słów, gadania. „Gadatliwi jak pajace” – mawiał prał. Novarese, może przewidując tę główną myśl nowego

wieku, która mówi o codzienności człowieka jako o rozproszeniu pośród gadania, przy czym to gadanie nie oznacza tu jedynie plotkowania, bezmyślnego baidurzenia, krytykanctwa, ale oznacza mówienie dla mówienia, mówienie dla zakrycia tej głębi, jaka ukazuje się w ciszy. Dyskutować znaczy znosić ciszę, nie słuchać tego, co jej niemówienie ma nam do powiedzenia. Oznacza też rezygnację ze stanięcia w obliczu samego siebie, w obliczu własnej słabości, tego, czym naprawdę jesteśmy, tego, czym naprawdę chcemy być (albo nie chcemy), tego, co możemy zrobić (albo nie zrobić). Cisza „mówi” do nas, zmusza nas do myślenia. A myślenie jest ciężkie,

męczące, bolesne. Dlatego więc... lepiej z niego zrezygnować.

Jakiż paradoks – uciekamy przed ciszą, choć ona jedna mogłaby nadać sens naszemu życiu, i zaczynamy konsumować właśnie to, co pozbawia sensu. Tak więc może nie jest cisza tylko pustką i nicością. Może więc nie istnieje tylko „negatywna” koncepcja i wizja ciszy, może istnieje także inny sposób przeżywania ciszy – pełniejszy, mocniejszy, intensywniejszy, „pozytywny”. Cisza nie jest bowiem nieobecnością słowa, ale jest też sensem i tajemnicą, początkiem narodzin słowa. Wiele razy cisza „mówi” i to „mówi” w sposób bardziej autentyczny niż słowo. Jej mowa jest o wiele głębsza niż w przypadku słownego mówienia. Aby komuś coś powiedzieć, nie zawsze przecież trzeba użyć głosu. Jest jeszcze gest, oblicze – ich cisza potrafi często lepiej wyrazić to, co znajduje się w nas pomiędzy słowami.

Jakie słowa potrafią wyrazić piękno zachodzącego słońca, delikatność kwiatów, tajemnicę ludzkiej dłoni, słodycz uśmiechu? Wobec darmości tego wszystkiego, co nas otacza, stajemy pełni zdumienia, patrzymy z nieśmiałą radością, która rodzi się z zadziwienia. Wtedy może mówić tylko cisza. Ta cisza mówi: cud, mówi: sens, mówi: dziękuję. Dlatego to wszystko, co jest tak głęboko prawdziwe i piękne, przekracza wszelką formę, przerasta wszelkie oczekiwania, jest absolutnie nieporównywalne. Pustka jest intensywnością, której słowa nie potrafią sprostać.

Jakie ma to wszystko znaczenie wobec Boga? Czy istnieje słowo, za pomocą którego możemy określić Boga, powiedzieć w pełni – „to jest Bóg”? Zastanówmy się. Pozwólmy się sprowokować. Spróbujmy w najbliższych dniach żyć w większej ciszy. Spróbujmy wprowadzić ciszę także do naszych rozmów z Bogiem. Jeśli to nam się uda, może łatwiej będzie nam zrozumieć „ciszę wewnętrzną”, pełną Boga, ciszę, która charakteryzuje naszą duchowość.

WYBRZEŻA PEŁNE CISZY

Dalekie wybrzeża ciszy zaczynają się tuż za progiem
Nie przefruniesz tamtędy jak ptak.
Musisz stanąć i patrzeć coraz głębiej i głębiej,
aż nie zdołasz już odchylić duszy od dna.

Tam już spojrzeń żadna zieleń nie nasyci,
nie powrócą oczy uwieszone.
Myślałeś, że cię życie ukryje przed tamtym Życiem
w głębiny przechylonym.

Z nurtu tego – to wiedz – że nie ma powrotu.
Objęty tajemniczym pięknem wieczności!
Trwać i trwać. Nie przerywać odlotów
cieniom, tylko trwać
coraz jaśniej i prościej.

Tymczasem wciąż ustępujesz przed Kimś, co stamtąd nadchodzi
zamykając za sobą drzwi izdebki maleńkiej –
a idąc krok łagodni
– i tą ciszą trafia najgłębiej.

Karol Wojtyła, PIEŚŃ O BOGU UKRYTYM

Święty Józef

wzorem
życia wewnętrznego
i patronem
osób konsekrowanych



DUCHOWOŚĆ

S. Regina Kolinko

Wewnętrzny dialog miłości duszy z Bogiem jest nieodłączny od każdej formy życia konsekrowanego. Potwierdza to zresztą autorytatywnie Dekret *Perfectae Caritatis*, gdy wzywa wszystkie dusze poświęcone Bogu do życia tylko dla samego Boga: *solī Deo vivānt*. Osoby konsekrowane winny przede wszystkim szukać i miłować Boga – mówił Papież Paweł VI. Winny również we wszystkich okolicznościach prowadzić życie ukryte z Chrystusem w Bogu. W związku z tym członkowie instytutów – przypominał Paweł VI – powinny z nieustanną pilnością pielęgnować ducha modlitwy i samą modlitwę. Rozważając Pismo święte i uczestnicząc w świętej Liturgii, niech zasilają swoje życie wewnętrzne. Przypominał również Papież Paweł VI, aby członkowie zakonów, chcąc wiernie odpowiedzieć samemu Bogu – swemu powołaniu do naśladowania Chrystusa, prowadzili głębokie życie wewnętrzne w ścisłym zjednoczeniu z Panem, Któremu służą.

Papież Jan Paweł II, kontynuując myśl poprzednika, mówi: „Wszystkie dzieci Kościoła, powołane przez Ojca, aby słuchać Chrystusa, muszą odczuwać głęboką potrzebę nawrócenia i świętości... Potrzeba ta odnosi się przede wszystkim do życia konsekrowanego. Istotnie, powołanie skierowane do osób konsekrowanych, aby szukały najpierw Królestwa Bożego, jest nade wszystko wezwaniem do nawrócenia pełnego, to znaczy do wyrzeczenia się samych siebie i do życia wyłącznie dla Pana tak, aby Bóg był wszystkim we wszystkich. Powołanie do kontemplacji przemienionego Oblicza Chrystusa i do dawania o Nim świadectwa”.

Rozważając wyżej wspomniane wskazówki, zamierza się – w niniejszym referacie – wskazać, czym było życie wewnętrzne dla św. Józefa? W czym przejawiało się życie wewnętrzne tego świętego? Na ile św. Józef może być wzorem życia wewnętrznego i Patronem na nasze czasy dla osób konsekrowanych?

Milczenie św. Józefa jako wyraz głębokiego życia wewnętrznego

„Wezwanie do świętości zostaje przyjęte i może być rozwijane jedynie w milczeniu i adoracji... Musimy wyznać, że wszyscy potrzebujemy tego milczenia przenikniętego obecnością adorowanego Boga, potrzebuje go modlitwa, aby nigdy nie zapomniała, że oglądanie Boga oznacza zejście z góry z obliczem promieniującym... wszyscy muszą nauczyć się milczenia, które pozwoli Bogu mówić kiedy i jak zechce, a nam zrozumieć Jego słowa”.

Milczenie jest wyrazem potrzeby wyciszenia wewnętrznego, aby odnaleźć ciszę i spokój. W ciszy człowiek

skupia się w głębi swojego serca. Staje się bardziej zdolny do znoszenia wszelkich trudności. Dla osoby konsekrowanej milczenie posiada podwójny wymiar: pozwala odnaleźć samego siebie oraz umożliwia zwrócenie całej uwagi na tajemnicę Boga i oddania się Jemu. Milczenie jest zapoczątkowaniem ekstazy.

Kongregacja Instytutów Życia Zakonnego przypomina, aby osoby konsekrowane strzegły właściwego rytmu godzinom zastrzeżonym na samotność z Bogiem. To zaś – w myśl wskazań Kongregacji – prowadzi do milczenia wewnętrznego. Milczenie to ułatwia słuchanie i przyswajanie Słowa Bożego, a to z kolei prowadzi do dojrzewania duchowego osób.

W tym momencie szuka się wzoru w osobie św. Józefa z Nazaretu. Papież Jan Paweł II w Adhortacji Apostolskiej *Redemptoris Custos* stwierdza, iż „Nad pracą Cieśli w domu nazaretańskim rozpościera się ten sam klimat milczenia, który towarzyszy wszystkiemu co jest związane z postacią Józefa. W tym józefowym milczeniu dostrzega się, niemalże widzialnie, wyraz głębokiego życia wewnętrznego. Józef każdego dnia obcował z tajemnicą „od wieków ukrytą w Bogu”. Mieszkał z nią pod jednym dachem. Wszystko, co czynił – stwierdza Papież – czynił w milczeniu. Owa cisza wewnętrzna wypływała z ciągłej bliskości z Chrystusem – Synem Bożym. Niewątpliwie św. Józef stał się człowiekiem milczenia i modlitwy, duszą głęboko kontemplacyjną. Można powiedzieć, że dzięki milczeniu Opiekun Chrystusa stał się mistykiem. Jego rola w Najświętszej Rodzinie, jego ustawiczne kontakty z Chrystusem i Maryją zakorzeniły w jego duszy tę głęboką bogomyślność. Wielu świętych nieobdarzonych taką łaską jak św. Józef nie zdołało uzyskać tak głębokiego życia wewnętrznego.

„Ewangelie mówią wyłącznie o tym, co Józef uczynił”. Tak stwierdza Jan Paweł II w swojej Adhortacji. Z całą pewnością można dodać, iż Ewangelie mówią niewiele, co Józef uczynił. Nie przechowały ani jednego słowa, które by wyszło z ust józefowych. Milczenie św. Józefa na kartach Ewangelii powinno się odczytywać jako wielkie wołanie o uszanowanie daru mowy. Pismo święte stwierdza: „że z obfitości serca usta mówią”. Jeżeli w sercu powinna być obfitość dobra, miłości i mądrości, to czerpać je należy od tego, Który jest Dobrem, Miłością i Mądrością, Bogiem milczenia i pokoju. Trzeba się wewnętrznym wyciszyć by usłyszeć głos Boży. Tego uczy domniemany Ojciec Syna Bożego. Posiadał on specyficzną umiejętność łączenia kontemplacji z ciężką pracą, którą wykonywał w miczeniu. Cisza i milczenie św. Józefa jest wzorem dla osób konsekrowanych, które idąc po ziemi, dotykając spraw

przemijających winny odnaleźć tajemnicę wewnętrznego ciszy i ścisłego zjednoczenia z Bogiem. Ci, co zobowiązują się spełniać rady ewangeliczne, niech przede wszystkim szukają i miłują Boga... i niech starają się we wszelkich okolicznościach prowadzić życie ukryte z Chrystusem w Bogu... Każdy więc powinien osobiście sprawdzić, w jaki sposób w jego własnym życiu działalność apostolska wypływa z wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem”. Ojciec św. Jan Paweł II przypomina, iż „Osoby konsekrowane, jeśli starają się zacieśniać swoją przyjaźń z Bogiem, są w stanie nieść skuteczną pomoc swoim braciom i siostrą”. „W praktyce oznacza to niezachwianą wierność modlitwie liturgicznej i osobistej, chwilom przeznaczonym na modlitwę myślną, kontemplację i adorację eucharystyczną, comiesięcznym dniom skupienia i ćwiczeniom duchowym”. Do tego zaś potrzebne jest józefowe milczenie i zamyślenie.

Nasze czasy są trudne. Wprawdzie w wielu klasztorach zauważa się napis „SILENZIO”, „KLUZURA”, ale jak jest naprawdę? Czy rzeczywiście w celi zakonnej, gdzie jest telefon komórkowy, komputer z Internetem można mówić o autentycznej klauzurze i świętym milczeniu? Może być tak, iż nie opuszczając klauzury i nie mówiąc nic – nie jestem w klauzurze i nie zachowuję milczenia, bo przez Internet pozwałam światu beczceścić klauzurę i rozmawiać z niezliczoną ilością ludzi. Warto nad tym zastanowić się i do zakonnej klauzury wprowadzić józefowe milczenie i zamyślenie.

Całkowita ofiara ze swojego istnienia jako wyraz niezgłębionego życia wewnętrznego św. Józefa

„Człowiek konsekrowany, gdy odchodzi od świata, odchodzi od niego w sensie wyrzeczenia się nie tylko tego, co grzeszne, ale także tego, co dozwolone, a mniej wartościowe czy mniej użyteczne w drodze do Boga. Jest świadomy, że każde... zatrzymanie się na rzeczach... opóźniają tylko osiągnięcie celu, decyduje się więc na wyrzeczenie całkowite, na całkowitą ofiarę z siebie”. Całe bowiem swoje życie oddali na Jego służbę, co stanowi jakąś szczególną konsekrację... dlatego... wyłącznie i przede wszystkim szukają Boga. „Ci, których Bóg wezwał, odpowiadają Chrystusowi Odkupicielowi miłością. Ta miłość oznacza całkowite i bezwzględne oddanie się, wyrażone przez dar całej osoby jako ofiary żywej, świętej, Bogu przyjemnej”. Wśród wszystkich osób poświęconych bez reszty Bogu Maryja – Dziewica z Nazaretu – jest pierwszą, najpełniej Bogu poświęconą,

najdoskonalej konsekrowaną. Ona nosiła Chrystusa w swoich ramionach. Ona najlepiej wypełniła Boże powołanie. Maryja i jej Oblubieniec św. Józef.

W Adhortacji *Redemptoris Custos* Papież Jan Paweł II podkreśla, iż całkowita ofiara, jaką św. Józef złożył ze swojej osoby, ze swego istnienia, znajduje interpretację w niezgłębionym życiu wewnętrznym świętego Patriarchy z Nazaretu. To życie wewnętrzne kierowało jego codziennym postępowaniem. Z niego czerpał siłę i rozagę dla swych niełatwych decyzji. Milcząc – bo tego wymaga całkowita ofiara z siebie – bez wahania podporządkował Bożym zamysłom swoją wolność, swoje prawo do ludzkiego powołania. W celu godnego przyjęcia Mesjasza

ze swojego istnienia świętego Patriarchy była ustawicznym pragnieniem wielbienia Boga bez względu na bieg różnorodnych wydarzeń, często bardzo niezrozumiałych.

Św. Józef podporządkował się Bożym planom. Życie konsekrowane to ciągle podporządkowywanie się Bogu, który objawia swoją wolę przez przełożonych. Ślub posłuszeństwa w świecie przeżywającym kryzys autorytetu, źle rozumianej wolności... Czym jest życie, jaki ma sens życie osoby konsekrowanej bez posłuszeństwa przełożonym?

Wspólnota życia św. Józefa jako wzór życia wewnętrznego

Zakonnicy przez swoją konsekrację w szczególny sposób naśladują Chrystusa, pragną wzrastać w Chrystusie, jednoczyć się z Nim, umierać dla tego wszystkiego, co może być przeszkodą we wspólnocie życia z Chrystusem. Zauważa się, iż wspólnota życia z Bogiem łączy zakonnika z Chrystusem tak, że miłuje Go ponad wszystko. Dzięki codziennemu doświadczeniu, jakie daje wspólnota życia, modlitwy i działalności apostołskiej, staje się członkiem braterskiej wspólnoty w Chrystusie. Papież Jan Paweł II stwierdza, że „Życie braterskie jest środowiskiem sprzyjającym rozeznaniu i przyjęciu woli Bożej oraz trwania w jedności umysłów i serc... Życie we wspólnocie jest dla Kościoła i dla społeczeństwa także szczególnym znakiem więzy, jaka rodzi się ze wspólnoty powołania”.

Powyższe refleksje można odnieść do osoby św. Józefa. To przecież opiekun Syna Bożego – św. Józef – pozostawał przez całe życie ziemskie w największej zażyłości z Chrystusem. „Ojcowska miłość Józefa z pewnością wpływa na synowską miłość Jezusa i wzajemnie, synowska miłość Jezusa wpływa na pewno na ojcowską miłość Józefa”. W związku z tym Jan Paweł II w Adhortacji *Redemptoris Custos* pyta, czy dusze szczególnie wrażliwe na działanie Boskiej miłości, a więc osoby konsekrowane, słusznie widzą w Józefie świetlany przykład życia wewnętrznego? Przecież autentyczne życie wewnętrzne to nic innego jak ustawiczna wspólnota życia z Chrystusem, trwanie w Jego obecności. Do tego zaś dochodzi się przez ciągle i wytrwale wyrzekanie się własnego, naturalnego sposobu oceniania różnych sytuacji życiowych. Święty Józef jest w tym momencie wzorem dla osób konsekrowanych: „On wstał, wziął w nocy Dziecię i Jego Matkę i udał się do Egiptu i tam pozostał aż do śmierci Heroda”



składa siebie w absolutnym darze Bogu: swoje szczęście małżeńskie rezygnując z naturalnej miłości małżeńskiej, która tworzy rodzinę i ją podtrzymuje. Bez względu na ofiarę św. Józefa – według słów Jana Pawła II – odnajduje swoje źródło pełne w bezgranicznej miłości Boga. Miłość ta pozwala św. Józefowi przyjąć ciężar odpowiedzialności za wychowanie Chrystusa – Syna Bożego. Pozwala przyjąć w rodzinie wyznaczone sobie miejsce. Rezygnacja z naturalnego prawa do życia w małżeństwie i rodzinie oraz radykalnego podjęcia Chrystusowego wezwania do naśladowania Go doskonałej czystości pozostaje dla osoby konsekrowanej niekwestionowaną w niczym ofiarą duchową, na wzór św. Józefa. Zauważa się, iż charakterystyczną cechą życia św. Cieśli z Nazaretu – w myśl Adhortacji papieskiej – było życie dla Boga samego i swojego rodzaju wyłączność w tej dziedzinie. Całkowita ofiara

(Mt 2, 14-15). Osoby Bogu poświęcone – w myśl *Redemptoris Custos* – winny zwrócić swoją uwagę, iż autentyczne życie wewnętrzne jest wówczas, kiedy przewyżcza się pozorne napięcie między życiem czynnym i kontemplacyjnym. Możliwe jest to dla tego – stwierdza Papież – kto posiadał doskonałą miłość. Tak czynił św. Józef z Nazaretu.

W Adhortacji *Vita Consecrata* Ojciec święty akcentuje, iż „Najważniejszym przejawem misji nie są bowiem zewnętrzne dzieła, ale przede wszystkim uobecnianie w świecie samego Chrystusa przez osobiste świadectwo. Oto jest wyzwanie i pierwszoplanowe zadanie życia konsekrowanego. Im bardziej upodabniamy się do Chrystusa, tym bardziej czynimy Go obecnym i działającym w świecie dla zbawienia ludzi” Służba bliźnim nie powinna zakonika odłączać od Boga. Jeżeli służba bliźnim wypływa z prawdziwej miłości teologicznej, staje się służbą Bogu, a tym samym wspólnotą życia z Bogiem. Stwierdza się to w życiu św. Józefa. „Idąc za znanym rozróżnieniem – według Jana Pawła II – między miłością prawdy, a koniecznością miłości, można powiedzieć, iż Cieśla z Nazaretu przeżył zarówno miłość prawdy, czyli czystą, kontemplacyjną miłość Boskiej Prawdy, która promieniowała z człowieczeństwa Chrystusa, jak i konieczność miłości, czyli równie czystą miłość służby, jakiej wymagała opieka nad tym człowieczeństwem i jego rozwój”. Święty Patriarcha zaświadczył, że „pierwszorzędnym powołaniem jest bycie dla świata żywym znakiem rzeczywistości nadprzyrodzonej”, a jest wynikiem głębokiego życia wewnętrznego.

Jeszcze raz warto podkreślić, iż nie dzieła zewnętrzne są najważniejsze lecz świadectwo życia osoby konsekrowanej. Działalność wówczas ma sens, gdy wykonujący jest mocno związany z Bogiem, stąd (co zaznaczyłam wcześniej) konieczność ogromnej troski o właściwy rytm godzinom zastrzeżonym na samotność z Bogiem – w klauzurze, w kaplicy...

- wierność modlitwie,
- wierność adoracji – kontemplacji,
- wierność rekolekcjom i dniom skupienia.

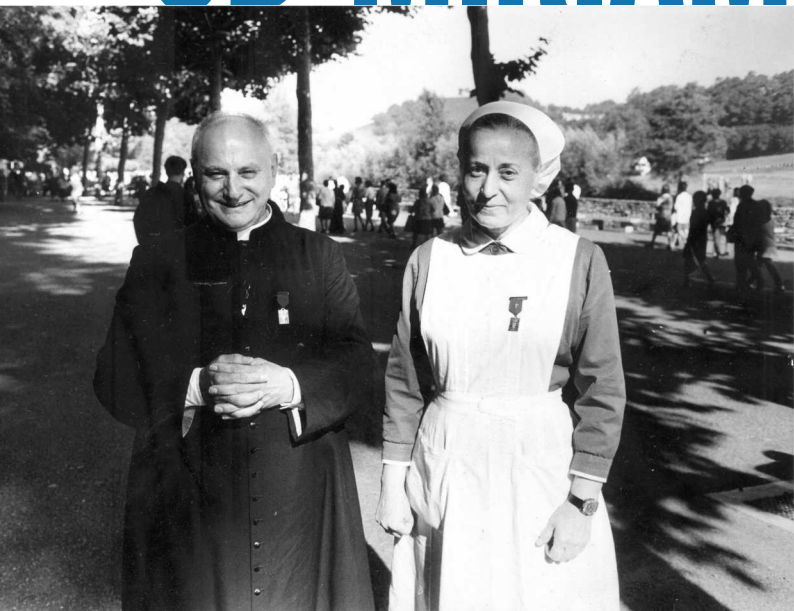
W roku 2009, w dniach 27 września - 4 października odbył się X Międzynarodowy Kongres Józefologiczny. Organizatorem było Centrum Józefologiczne w Kaliszu. Wygłoszonych zostało 58 referatów przez prelegentów z 15 krajów. Poza referatami kongres wypełniała modlitwa, akty zawierzenia św. Józefowi: sióstr zakonnych, kapłanów, ludzi pracy, Bractw Świętego Józefa, małżeństw, rodzin, kleryków i młodzieży, konferencje i świadectwa – między innymi o J-M. Verlinde'a, koncerty. Wszelkie materiały, które mogą pogłębić naszą wiedzę na temat tego świętego i też pogłębić nasze nabożeństwo do niego, znaleźć można na stronie: www.jozefologia.pl

MODLITWA PIUSA XII



„Bądź z nami, o święty Józefie,
w chwilach pomyślności,
gdy wszystko nas zachęca
do uczciwego korzystania
z owoców naszego trudu.
Bądź z nami jednak
i wspieraj nas
przede wszystkim
w godzinach smutku,
kiedy wydaje się,
że niebo chce się
zamknąć przed nami
i gdy narzędzia
wysuwają się nam z rąk”.

OD MIRIAM



W latach 1993-2000 jednym ze stałych działów Kotwicy, zaraz po trwałym przewodnictwie ks. L. Novarese, było słowo od s. Elwiry Miriam Psorulli. Pragniemy dzisiaj, tuż po jej odejściu od nas, przedstawić niektóre z jej myśli.

Posługa chorych w apostołacie CVS

My, chorzy, mamy naprawdę wielką rolę do odegrania w realizacji tego projektu. Jak nauczają nas biskupi i papież Jan Paweł II, jesteśmy powołani, aby „uczyć świat, czym jest miłość” (*Christifideles laici*). Nie są to puste pochlebstwa, jeśli zważymy, że ludzkość poznała ostatecznie miłość Bożą dzięki krzyżowej ofierze Chrystusa. Wysiłek modlitwy i ofiary, przez który wyznajemy naszą wiarę i miłość do Chrystusa i Niepokalanej oraz wyjednujemy Boże miłosierdzie dla całej ludzkości, jest prawdziwą szkołą miłości, w której my nie czujemy się nauczycielami, ale prawdziwymi braćmi i siostrami, ponieważ jedynym Nauczycielem jest Jezus.

Jesteśmy przekonani, że w trzecim tysiącleciu ludzkość przeżyje nową wiosnę Ducha, pod warunkiem jednak, że dzisiaj podejmiemy wysiłek formacji i wyrazistego chrześcijańskiego świadectwa, aby z mistycznego Krzyża Chrystusa mogła się zrodzić nadzieja na świat zmartwychwstały. Właśnie cywilizacja miłości jest prawdziwą nową cywilizacją. Aby jednak mogła powstać, potrzebny jest nasz skromny, ale skuteczny współdział.

Czym chce być nasze Stowarzyszenie? Stowarzyszenie Ochotników Cierpienia chce być takie, jakiego pragnie Chrystus: chce kontynuować tajemnicę Jego męki, zgodnie z powołaniem wskazanym przez Kościół. Naszemu apostołatowi nie są obce trudności, zniechęcenia, rozczarowania, upokorzenia, niezrozumienie. Czy Jezus, nasz wzór, nie cierpiał z miłości do nas? On też był niezrozumiany, oczerniany, prześladowany; umarł na krzyżu za nas, z miłości do nas, a my – co czynimy dla Niego?

Posługa na rzecz chorego kapłana

Chory kapłan, jak wicie lepiej ode mnie, należy może do jedynej kategorii ludzi, którzy wobec choroby lub starości stają naprawdę sami; poczucie izolacji i opuszczenia może w takiej sytuacji doprowadzić go do zniechęcenia i załamania. Kapłan, właśnie ze względu na swoje kapłańskie zadania, to ktoś, kto nie pozostawił w swym sercu miejsca na inne ludzkie uczucia i dlatego w czasie choroby lub w obliczu starości żywiej niż inni wspomina rodzinny dom, bo uczucia z młodości pozostały nienaruszone w jego sercu, choć rozstał się z rodziną, by iść drogą swego powołania.

W przypadku kapłana chorego czy starego nie wystarczy jedynie otoczyć go zewnętrzną opieką, ponieważ jego sytuacja ma wiele innych głębokich aspektów, które należy uwzględnić w ogólnym planie niesienia pomocy: trzeba na przykład podtrzymać w nim płomień wiary w tę prawdę, że bardziej niż kiedykolwiek indziej jest on teraz podobny do Chrystusa – najwyższego i wiecznego Kapłana, bo jak On stał się kapłanem i ofiarą.

Rodzina z Nazaretu wzorem naszych rodzin

Głosić naukę Kościoła o rodzinie, dawać oparcie i nadzieję rodzinnym wspólnotom, organizować sympozja naukowe i badawcze – oto najważniejsze cele obchodów zapoczątkowanych w Nazarecie, mieście, które jest bardzo bliskie memu sercu.

Święta Rodzina z Nazaretu jawi się nam jako doskonały wzór: życie Maryi jako kobiety, żony i matki można zestawzić z życiem współczesnych rodzin. Rozważanie postaci i doświadczenia Maryi, która osobiście uczestniczyła w historii zbawienia swojego ludu i całej ludzkości, otwiera przed każdą rodziną bardzo wyrazistą perspektywę drogi wiodącej do wyzwolenia: rodzina ma być miejscem, w którym dzieci – wyzwolone i niosące wolność – mogą wzrastać zgodnie z własną autonomią, a nie jako własność swoich rodziców. Ma być rodziną dzieci Bożych, w której owoc łona nie jest słabością ciała, ale znakiem chwały Boga.

CISI

PRACOWNICY KRZYŻA



**Jeśli czujesz
w swoim sercu,
że Pan Bóg
powołuje Cię
właśnie tu,
do wspólnoty
pracującej z chorymi
i niepełnosprawnymi,
do wspólnoty,
która głosi
ewangelie cierpienia
– przyjedź,
zobacz,
pomódl się z nami.
Jeśli Jezus
Cię tu wzywa
– zostań.**

W cichości serca, pośród pracy każdego dnia, nieustannie stykając się z krzyżem naszych braci i sióstr, wielbimy Ojca, by codziennie odkrywać i wypełniać Jego wolę, wielbimy Chrystusa, by rozumieć wartość Jego krzyża prowadzącego nas do osób, które cierpią, wielbimy Ducha Świętego, który jest animatorem wszelkich naszych działań.

Naszym charyzmatem jest: dowartościowanie każdego cierpienia oraz integralny rozwój osoby cierpiącej – głoszenie ewangelii cierpienia.

Naszymi patronami są: św. Józef, św. Bernadetta Soubirous, św. Bernard, św. Michał Archanioł.

Nasza duchowość koncentruje się wokół prośb, jakie Matka Boża skierowała do ludzkości w Lourdes i Fatimie.

Dwie gałęzie i dwie formy życia: gałąź męska i żeńska; forma życia we wspólnocie oraz forma życia w rodzinie, w miejscu swego zamieszkania



S. Elvira Myriam Psorulla

Współzałożycielka Cichych Pracowników Krzyża
01.11.1910 - 30.12.2009